ISSN 0106-1364

SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

1980 **kronika** 5/6

poświęcona sprawom polskim

ROK X KOPENHAGA · OSLO · SZTOKHOLM NR 111/112

W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI MAJOWEJ

Trzeci Maj to najdawniejsze, najpierwsze święto narodowe, dzień zbratania się wszystkich godnych tego miana obywateli dla ratowania Ojczyzny. Tego pierwszeństwa i tego znaczenia nikt mu nie odbierze i żadna późniejsza data nie może jej zastąpić.

W roku bieżącym znajdzie w nim swój wyraz zespolenie uchodźstwa niepodległościowego z cierpiącym i walczącym Krajem.

Przykazanie, które przynosi nam święto majowe, to zgoda narodowa. Nie chodzi tu o organizowanie monolitu. Pozostawmy to monopartyjnym dyktaturom. Ustój demokratyczny, za którym się opowiadamy, zapewnia swobodną wymianę zdań. Wymaga jednak samodyscypliny i podporządkowania uczuć i ambicji indywidualnych i własnych poglądów na rzecz wspólnego dobra.

Naród - to wielka rzecz. Jego władanie nad każdym z nas przyjmujemy naogół bez zastrzeżeń jako cenny skarb każdemu należny, ale jego potęgę i zasięg poznajemy w całej pełni kiedy obca ręka narusza jego prawa. Wtedy, jak przy rozdarciu atomu, wyrzuca z siebie nieprzebraną potęgę.

Rocznice, które obchodzimy, dawnych doświadczeń naszego narodu i ofiar, przypominają nam że w jedności siła. Taką rocznicą jest przede wszystkim Trzeci Maj.

Po stuosiemdziesięciu dziewięciu latach jej promieniowanie jest nadal ożywcze. Wbrew straszliwym wprost doświadczeniom Polska nie kapituluje i kapitulować nie ma zamiaru. Jest oszukiwana i haniebnie rządzona przez przybłędów narzuconych przez obcą przemoc i niestety skazana na chroniczny niedostatek, ale się swej odrębności i historii nie wypiera. Przeciwnie, czerpie z niej dumę.

Po długich latach komunistycznej tyranii odzywają się na ziemi naszej coraz dobitniej głosy dzielnych ludzi, których opinia zachodnia zna jako dysydentów, a my na uchodźstwie sławimy jako wolnościowców. Wiemy, że wyrażają oni tylko poglądy i uczucia narodu świadomego swej historii i to przeświadczenie niech będzie dla nas w tym roku bodźcem do dalszej wiernej służby Polsce.

Edward Raczyński

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

CENTRALNY OŚRODEK DUSZPASTERSTWA EMIGRACJI

Czcigodni Księża! Umiłowani w Chrystusie!

W bieżącym roku mija czterdzieści lat od pomordowania tysięcy jeńców wojennych, którzy we wrześniu 1939 roku znaleźli się w obozach jenieckich na terenie Związku Radzieckiego. Tysiące jeńców zginęło w różnych miejscach i tylko część z nich znaleziono w grobach katyńskich. Stąd nazwa Katyń upamiętnia śmierć wszystkich jeńców wojennych pomordowanych w Związku Radzieckim. Równocześnie jest symbolem niezliczonych tysięcy obywateli polskich, którzy zginęli na "nieludzkiej ziemi".

Pamiętamy o setkach tysięcy pomordowanych w różnych miejscach kaźni hitlerowskich. I musimy o nich pamietać, bo jest to część historii naszego narodu. Musimy w podobny sposób pamiętać i o tych,którzy zginęli w różnych miejscach kaźni sowieckich, bo oni również są częścią historii naszego Narodu.

Naszą pamięć wyrażamy w modlitwie. Modlimy się za wszystkich zamordowanych, zabitych, poległych, umarłych z głodu, wycieńczonych poniewierką, mrozami, nadmierną pracą. Modlimy się za nich, bo - jak mówi nam Pismo Święte - jest rzeczą słuszną i konieczną modlić się za zmarłych. Chociaż nasi Bracia i Siostry, polegli w słusznej sprawie broniąc Ojczyzny - wyznawali wiarę w Boga, to jednak może nie wszyscy, w chwili śmierci zostali uwolnieni z kar doczesnych i już cieszą się chwałą wieczną. Modlimy się więc za nich, bo wiemy, że żyją i że kiedyś zmartwychwstaną. Gdybyśmy bowiem nie byli przekonani, że "ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym"(2 Mach.12,44).

Chrześcijański obowiązek pamięci modlitewnej, łączy się równocześnie z chrześcijańskim obowiązkiem przebaczenia. Nad grobami zabitych i poległych odmawiamy Ojcze Nasz prosząc, by nasz Ojciec w niebie odpuścił nam nasze winy, jak i my odpuszczamy winy nam wyrządzone. Pamiętamy o zbrodni, bo pamięć ma przestrzec innych, być nauką dla przyszłych pokoleń, do czego zdolny jest człowiek, gdy mu się wyrwie Boga. Pamiętamy również i o tym, co powiedział Jan Paweł Drugi, że "Nigdy jeden naród nie może roziwjać się kosztem drugiego, nie może roziwjać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego ekspoloatacji, za cenę jego śmierci". A nosicielem śmierci stanie się naród wtedy, kiedy wydrze się człowiekowi Boga. Wówczas wystarczy człowieka "ubrać w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu", by człowiek stał się nosicielem śmierci i nienawiści.(AAS vol.LXXI, s.844-848).

Jako wyznawcy Chrystusa, prawdziwi chrześcijanie, mamy być nosicielami życia i miłości, a nie śmierci i nienawiści. Mówi do nas Chrystus "Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych,którzy was prześladują"(Mt 5,44). Dlatego pamiętamy o zbrodniach, ale jako chrześcijanie musimy umieć przebaczyć.

Ostatnia niedziela kwietnia jest dniem upamiętnienia tych, którzy zginęli w jenieckich obozach sowieckich. Niech będzie ona również dniem modlitw za nich wszystkich, zwłaszcza za tych, którzy spoczywają w grobach katyńskich.

Ojciec św. stojac nad grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie powiedział: "Na ilu to miejscach Europy i świata(żołnierz polski) przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez

Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc za wolność naszą i waszą. Gdzie są ich groby, Polsko, gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej - i Bóg wie na niebie."(AAS vol.LXXI, s.739).

Dzieje Ojczyzny to dzieje ludzi, dlatego dzieje Ojczyzny są również pisane grobami. Groby Katyńskie są częścią historii Narodu, piszą dzieje Ojczyzny, jak piszą je groby na Monte Cassino, groby powstańcze na warszawskich Powązkach, czy krematoryjne prochy Oświęcimia. Dlatego nie wolno zapominać nam o tych grobach i o wszystkich innych grobach, o których jedynie "Bóg wie na niebie". One bowiem świadczą o historii Narodu, który właśnie przez męczeńską śmierć pomordowanych i poległych synów, ma prawo do pełnej wolności i niepodległości.

Prosimy przeto, by w niedzielę 27.kwietnia, we wprowadzeniu do Mszy św. przypomnieć dzień modlitw za Ofiary Katynia i tylu innych miejsc zagłady i kaźni. Prosimy również o przypomnienie konieczności pamiętania o tej prawdzie historycznej przed modlitwą powszechną, chociażby przez odczytanie niniejszego listu, i o specjalne intencje w Modlitwie Wiernych.

Rzym, 25.marca 1980

Bp Szczepan Wesoły   Kard.Władysław Rubin

OŚWIADCZENIE

grupy przebywających na Zachodzie sowieckich obrońców Praw Człowieka z okazji 40.rocznicy zbrodni katyńskiej

W te pamiętne i bolesne dla Polski dni, my, sowieccy obrońcy praw, chcemy raz jeszcze zapewnić naszych polskich przyjaciół, a w ich osobach cały naród polski, że nikt z nas nigdy nie zapomniał i nie zapomni o tej odpowiedzialności, jaką nasz kraj ponosi za zbrodnię popełnioną przez jego oficjalnych przedstawicieli w Katyniu.

Jesteśmy przekonani, że bliski jest już dzień, w którym nasz naród odda to co im należne wszystkim uczestnikom tej tragedii, zarówno katom jak i ofiarom: jednym w miarę ich zbrodni, drugim w miarę ich męczeństwa.

Kwiecień 1980

Ludmiła Aleksiejewa, Andrej Amalrik, Władimir Bukowskij, Boris Wail, Tomas Wenclowa, Aleksander Ginzburg, Natalia Gorbaniewskaja, Zinaida i Piotr Grigorenko, Boris Jefimow, Tatiana Żitnikowa-Pliuszcz, Arina Żołkowskaja-Ginzburg, Julia Zags, Edward Kuzniecow, Paweł Litwinow, Kronid Liubarbarskij, Władimir Maksimow, Władimir i Galina Malinkowicz, Raisa Moroz, Wiktor Niekrasow, Władlen i Swietlana Pawlenkow, Leonid Pliuszcz, Galina Sałowa-Liubarskaja, Nadia Switlicznaja, Paweł Stokatielnyj, Walentin Turczin, Boris Szragin, Jurij i Weronika Sztein, Tatiana Chodorowicz.

Czterdziesta rocznica Zbrodni Katyńskiej.
Oświadczenie otwarte jest dla dalszych podpisów.

SYGNAŁY

● Były oficer kontrwywiadu sowieckiego Aleksiej Mijakow, który w 1974 r. poprosił o azyl polityczny w Berlinie Zachodnim przebywał pod koniec marca br. na zaproszenie Międzynarodowego Komitetu im.Sacharowa w Kopenhadze. Stwierdził on, że w Danii około 5000 agentów pracuje na rzecz Związku Sowieckiego.W większości są to Duńczycy, którzy urabiają odpowiednio społeczeństwo...

● Komitet Afgański w Danii zorganizował w dniu 26.kwietnia br. demonstrację w Kopenhadze przeciw sowieckiej okupacji Afganistanu. Demostracja przeszła z placu Ratuszowego do gmachu ambasady sowieckiej.
W czasie demonstracji przemawiali: poseł socjaldemokratyczny, red.Lasse Budtz, b.więzień sowieckich obozów koncentracyjnych Borys Wail oraz członek Komitetu Afgańskiego G.Sakhi.

● Episkopat Polski wydał list na uroczystość 3.Maja, który jest przypomnieniem promieniowania wiary chrześcijańskiej kultury polskiej na sąsiednie narody.
Jak wiadomo do Polski chrześcijaństwo przyszło z Czech, a Polska niosła je na Litwę i do innych narodów.
Dzisiaj w tych narodach, które kiedyś tworzyły wspólną Rzeczypospolitę, gdy Konstytucja 3. Maja była uchwalona - jest brak kapłanów, brak kościołów, a publicznie wyznający wiarę są prześladowani.
Mamy obowiązek o nich pamiętać i za nich się modlić.

● 25.lutego br. zostało zatrzymanych trzech polskich marynarzy ze statku "Dziwożona" kursującego na trasie Szczecin-Kopenhaga przez duńskie władze celne. Henryk Korol/46/, Benjamin Mirsz/41/ i Wojciech Walczak/37/ zostali przychwyceni, gdy wynosili ze statku 3 worki papierosów/27600 sztuk/składając je w jednym z baraków przy Vasbygade.
W Walczak, który nie przyznaje się do winy miał przy sobie kartkę z numerami telefonicznymi osób zamieszkałych w Kopenhadze, o których mówi, że są jego przyjaciółmi...

● Niejaki Wadim Schnaydscher /38/, obywatel PRL, który został aresztowany w dniu 2.listopada 1979 r.w hotelu przy Amaliegade po zmaltretowaniu swej kochanki/Rosjanki/na śmierć,został przez sąd w Kopenhadze skazany na 4 lata więzienia.

● Wyjeżdżający aktualnie w odwiedziny do PRL muszą płacić za każdy dzień po 15.- dolarów US oczywiście dla wysługujących się ambasadzie PRL są znaczne ulgi w tym zakresie.
Jak dotąd nie wiemy tylko ile płacą niektórzy tzw.działacze niepodległościowi odwiedzający Kraj...

● Korespondent radia warszawskiego niejaki Bogdan Kołodziejski zamieszkały od lat w Roskilde k.Kopenhagi bredzi o ciężkiej sytuacji materialnej Duńczyków na falach radiowych, a ostatnio zaatakował duńską służbę celną na łamach "Życia Warszawy".
Schizofrenia polityczna Kołodziejskiego jest bardzo groźna.

● Henryk Browławski i jego żona Anna z Łodzi przebywali niedawno w Izraelu w związku z przyznaniem 74-letniemu H.Browławskiemu przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie Medalu Sprawiedliwych za uratowanie około stu Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej. Pomagał on w ucieczce z obozu, innych przechowywał do czasu wkroczenia Armii Czerwonej, wielu dziewczętom postarał się o metryki chrztu na nazwiska swoich krewnych.
Wśród uratowanych było 24 dzieci z Domu Opieki Janusza Korczaka, któremu także ofiarował pomoc.

AFGANISTAN: SZALEŃSTWO CZY METODA?

Oto mamy do czynienia z nową awanturą w radzieckiej polityce zagranicznej ze sprawą afgańską. Na pozór nie ma w tym niczego dotąd nieznanego, ani zaskakującego: jeszcze jeden sąsiad ZSRR, sąsiad słaby i przez nikogo nie broniony, padł ofiarą radzieckiej agresji. W historii niemało już było podobnych przykładów. Mówiąc o sprawie afgańskiej, prezydent Carter przypomniał, że to już trzeci przypadek w okresie powojennym, że trzeci już raz w okresie pokoju Związek Radziecki zbrojnie napada jednego ze swoich słabszych sąsiadów. Tak wygląda prawda o "niewzruszalnie pokojowym charakterze polityki Związku Radzieckiego."

Jednakże sprawa jest prosta tylko z pozoru. Spróbujmy zastanowić się, co naprawdę ona znaczy.

Najczęściej wysuwane są trzy najprostsze, standartowe wyjaśnienia. Po pierwsze, że ZSRR postanowił położyć kres przeciągającej się wojnie domowej w Afganistanie, która stanowiła dlań rosnące obciążenie gospodarcze, wojskowe i polityczne.
Po drugie: że zbrojna napaść na ten kraj stanowi kolejną praktyczną realizację tak zwanej doktryny Breżniewa, zgodnie z którą żaden kraj rządzony przez komunistów nie ma prawa do niezawisłości od Kremla: można by zresztą powiedzieć, że jest to doktryna o ograniczonej suwerenności sąsiadów ZSRR w ogóle. Wyjątkami od tej reguły są dziś już tylko Chiny, Iran i Turcja.
Po trzecie: że napaść na Afganistan może stanowić wstęp do dalszych zbrojnych posunięć ZSRR w stosunku do innych krajów, a zwłaszcza w stosunku do Iranu i naftowych krajów Bliskiego Wschodu.

Nasuwa się jednak następująca uwaga: interwencja zbrojna w Afganistanie wydawała się jeszcze do niedawna bardzo mało prawdopodobną, znacznie mniej niż np. ewentualna interwencja w Rumunii, Polsce czy jakimkolwiek innym kraju rządzonym przez komunistów/ z wyjątkiem Chin/. Po prostu taka interwencja nie przyniesie ZSRR literalnie żadnych korzyści politycznych, ekonomicznych czy wojskowych, przyniesie mu natomiast liczne, poważne i dające się łatwo przewidzieć szkody. Szkody te są zupełnie oczywiste i wystarczy je wymienić, a nie trzeba ich nawet uzasadniać. Będzie to miało niekorzystny dla ZSRR oddźwięk w Iranie, zmniejszy radzieckie szanse w tym kraju /i tak, trzeba to przyznać-nie wielkie/, poprawi natomiast tak przecież napiętą - sytuację Amerykanów: będzie to również miało głęboki wpływ na nastroje i położenie we wszystkich krajach muzułmańskich, w których USA miały ostatnio poważne kłopoty, lecz obecnie akcja radziecka ogromnie Amerykanom pomoże; będzie to miało poważny wpływ na nastroje w całym Trzecim Swiecie, umocni również amerykańską pozycję na Bliskim Wschodzie.

Wystarczyłoby już tylko tych przyczyn, aby powiedzieć, że człowiekiem , którego najbardziej uradowała radziecka akcja jest prawdopodobnie Zbigniew Brzeziński.

Ale sprawa nie jest taka prosta.

Interwencja w Afganistanie będzie miała zapewne inne jeszcze skutki. Będzie miała na przykład wpływ na rozmowy chinsko-radzieckie. Jeżeli Rosjanie pragnęli osiągnąć w tych rozmowach jakieś pozytywne dla siebie skutki, to dzisiaj jest to mniej możliwe niż przedtem. Będzie to również miało wpływ /i już widzimy, że ma na stosunki z USA/. Szanse ratyfikacji układu SALT bardzo przez to zmalały. Można wprawdzie powiedzieć, że Rosjanom tak bardzo na tym układzie nie zależy i że szanse je-

go ratyfikacji i tak były niewielkie, ale nie można jednak zapominać, że do niedawna to właśnie Rosjanie uporczywie domagali się podpisania owego układu, nie był on więc im obojętny.

Interwencja w Afganistanie umocni te odłamy opinii w USA, które domagają się zwiększenia wysiłku zbrojeniowego, umocnienia NATO, większej stanowczości w rozmowach rozbrojeniowych itp. Przyczyni się ona zatem do tego wszystkiego, czego Związek Radziecki starał się dotąd uniknąć. Może ona również przyczynić się do umocnienia procesów zmierzających do izolacji ZSRR, takich jak dalsze zbliżenie chińsko - amerykańskie i chińsko - japońskie, jak umocnienie w Hiszpanii zwolenników przystąpienia do NATO itp.

Czyżbyśmy zatem byli świadkami decyzji absurdalnej i nieprzemyślanej, decyzji, przy pomocy której Związek Radziecki własnoręcznie wyrządził sobie niepowetowane szkody?

Powiem od razu: takie tłumaczenie wydaje mi się wątpliwe, choć nie można go też całkiem wykluczyć. Za takim tłumaczeniem mógłby przemawiać starczy charakter kierownictwa radzieckiego i jego znane oderwanie od rzeczywistości, niezdolności do zrozumienia świata, natomiast skłonność do oceniania rzeczywistości przez pryzmat własnych życzeń. Przemawiałby na przykład za takim tłumaczeniem sposób, w jaki radziecka dyplomacja a ściśle Breżniew i Gromyko rozegrali kampanię przeciwko instalowaniu przez NATO nowych rakiet w zachodniej Europie. Jak pamiętamy, Gromyko odbył wtedy podróż dyplomatyczną po Europie w czasie której straszył i rzucał groźby, a czynił to tak niezręcznie, że zamiast odwieźć zachodnich polityków od ich decyzji, tylko im jej podjęcie ułatwił.

Istnieje bardzo długa lista przykładów pokazujących jak to Związek Radziecki przez niezręczność i arogancję swej dyplomacji, przez to, że ponad wszystkie metody przekłada metodę pogróżek i wyzwisk, że jest to niemal jedyna metoda dyplomatyczna, jaką naprawdę uznaje - wyrządził sobie niejeden już raz wielkie szkody. I tak groźby i przechwałki związane z pierwszymi sputnikami sprawiły, że Ameryka podjęła wyzwanie, co skończyło się lądowaniem Amerykanów na księżycu i ugrzęźnięciem radzieckiego programu kosmicznego w błocie. Groźby pod adresem Chin doprowadziły do zbliżenia tego kraju z USA i Japonią, a groźby pod adresem Japonii spowodowały zbliżenie Japonii do Chin. Ostatnio zaś groźby pod adresem NATO przyspieszyły i ułatwiły podjęcie decyzji w sprawie rakiet.

Z tych wszystkich przyczyn nie brakuje ludzi, którzy uważają, że najazd na Afganistan jest kolejnym błędem politycznym ZSRR, jednym z wielu. Z pewnością to jest błąd, ale jego przyczyny nie są chyba takie proste. Skłaniałbym się raczej do poglądu, że jest to błąd zamierzony i wykalkulowany, że jest to posunięcie wymierzone w Breżniewa i w dotychczasową politykę zagraniczną Związku Radzieckiego. Innymi słowy, że jest to rezultat wewnętrznych walk o władzę, jakie rozpoczęły się już na Kremlu, a wobec których względy polityki zagranicznej schodzą na drugi plan. I wreszcie: że przewagę w tej rozgrywce osiągnęły na razie elementy przeciwne odprężeniu, zmierzające do przekształcenia ZSRR w oblężony obóz, skłócony ze wszystkimi i czyniący wypady ze swej twierdzy, gdy tylko nadarzy się po temu okazja. Elementy opowiadające się za koncepcją, która zdać się może samobójczą, ale która może wynikać po prostu i z tego, że prawdziwa sytuacja gospodarcza i społeczna ZSRR może być gorsza niż o tym wiemy.

Czy to jest słuszne tłumaczenie? Nie wiadomo. Z jakichś głęboko ukrytych i tajnych, jak wszystko na Kremlu, przyczyn, Związek Radziecki dokonał posunięcia politycznego, które wedle obowiązujących na świecie zasad logicznego myślenia - jest dla niego szkodliwe. Afganistan liczy 18-20 milionów mieszkańców. Jest to kraj górzysty, półpustynny i dziki. Nie można pokonać jego niezwykle bitnej ludności przy pomocy 50 tysięcy żołnierzy. Będzie na to ich trzeba 100-300 tysięcy i to przez bardzo długi czas. Rosjanie najwyraźniej liczą, że uda im się dokonać takich posunięć politycznych, które zakończą wojnę domową. Ale sukces tego jest bardzo wątpliwy, zwłaszcza kiedy się zna rosyjskie talenty dyplomatyczne, o których już mówiliśmy.

Tak, czy inaczej my, Polacy nie chcemy mieć nic wspólnego z imperialistycznymi awanturami radzieckich kontynuatorów polityki caratu, których skutki i koszty spadną oczywiście i na nas.

Rozpoczyna się długi i niebezpieczny okres, w którym walki wewnętrzne w Moskwie, tajne posunięcia, sojusze, zdrady i fortele, o których narody nie wiedzą niczego, decydować będą o losach całych narodów, o odprężeniu i napięciu, o pozornych pomyłkach i rzeczywistych absurdalnych błędach.

Czymże wobec rezultatów tej walki jest jeden czy drugi błąd w polityce zagranicznej? Czymże jest los dwudziestomilionowego narodu?

A jednak... Historia uczy, że w polityce nie popełnia się błędów bezkarnie.



Berlingske T.14.03.1980

– En vanskelig øvelse . . .   Trudne ćwiczenie...

WIADOMOŚCI Z KRAJU

● Społeczeństwo polskie daje w tym roku szczególnie żywy wyraz pamięci o ofiarach Katynia.

Na ulicach miast polskich pojawiły się klepsydry. W Warszawie i innych miastach odbywały się obchody żałobne. Podczas nabożeństw odprawianych w kościołach z okazji miesiąca pamięci narodowej modlono się również za poległych w Katyniu.

W Warszawie w kościele św.Krzyża podczas nabożeństwa w dniu 27 kwietnia br., w którym uczestniczyło około 500 osób odczytano nazwiska pomordowanych w Katyniu

Jak podają zachodnie agencje prasowe w tym samym dniu odbyły się także nabożeństwa w Poznaniu Krakowie, we Wrocławiu i w Lublinie.

● Diecezjalna Rada Duszpasterska w Przemyślu wydała w dniu 14.kwietnia 1980 komunikat następującej treści:

Kwiecień jest miesiącem pamięci narodowej. Na wszystkich żyjących spoczywa obowiązek wdzięczności i modlitwy za tych, którzy oddali swoje życie za najświętsze sprawy narodowe i religijne, ginęli nieraz w strasznych męczarniach i w zupełnym osamotnieniu. Bardzo często nie wiemy gdzie spoczywają ich kości i prochy.

W tym roku przypada 40.rocznica śmierci męczeńskiej naszych oficerów w Katyniu. Aby wszyscy wierni mogli spełnić swój obowiązek wdzięczności i modlitwy urządzamy w naszym Kościele uroczyste nabożeństwo za wszystkich poległych i zamęczonych w czasie II.wojny światowej ze specjalnym uwzględnieniem ofiar Katynia.

Wszyscy kochający Boga i Ojczyznę niech wezmą udział w tym nabożeństwie, niech ofiarują swoje modlitwy i komunie św. w intencji tych wszystkich naszych męczenników.

Komunikat został zatwierdzony przez Biskupa Ordynariusza ks. Ignacego Tokarczuka, przewodniczącego Komisji Episkopatu d/s Nauki Katolickiej.

● Trzydziestu uczestników 40. rocznicy zbrodni katyńskiej w niedzielę 13.kwietnia zostało zatrzymanych w Warszawie, Krakowie i Lublinie. Wszystkich szczegółowo przesłuchiwano i po dłuższym lub krótszym czasie zwalniano.

Demonstracje rocznicowe były zorganizowane przez Konfederację Polski Niepodległej i jej czołowi działacze - Leszek Moczulski i Wojciech Ziembiński - znaleźli się wśród czasowo aresztowanych.

● Wzmożona przed "wyborami" akcja represyjna służby bezpieczeństwa przeciwko demokratycznej opozycji nie ustała po dniu głosowania. Mnożą się rewizje, 48-godzinne zatrzymania oraz orzeczenia skazujące i osadzanie niektórych działaczy w areszcie śledczym.

Wobec brutalnego traktowania przez bezpiekę setek ludzi w całym kraju, delegacja Komitetu Samoobrony Społecznej KOR zażądała rozmowy z prokuratorem generalnym Czubińskim. W delegacji tej byli: prof.J.Kielanowski, prof.E.Lipiński, Antoni Pajdak i A.Steinsbergerowa, którzy jednak nie zostali przyjęci

Działacz wolnych związków zawodowych i członek ROBCiO Roman Kściuczek zgłoszony przez KPN jako kandydat na posła został aresztowany w Katowicach, pobity i skuty kajdankami. Kolegium skazało go na 3 miesiące aresztu

24.03.Kolegium skazało Adama Wojciechowskiego na 2 miesiące aresztu za działalność opozycyjną przed wyborami.

28.03. bezpieka aresztowała Mirosława Chojeckiego kierownika niezależnego wydawnictwa"Nowa", która wydała kilkadziesiąt książek i broszur autorów polskich i obcych poza cenzurą PRL m.in. Günthera Grassa...

Ks.ADAM BONIECKI

BYĆ KSIĘDZEM W POLSCE

Upłynie już niebawem dziewiętnaście lat od tamtego czerwcowego dnia, gdy w katedrze włocławskiej biskup Antoni Pawłowski włożył mi ręce na głowę udzielając święceń kapłańskich. Był to rok 1960. Biskup - kiedyś znakomity profesor wydziału teologicznego w Wilnie, potem w Warszawie sakrę biuskupią otrzymał niemal potajemnie i przez pewien czas nie mógł objąć swoją diecezję. Ja, chociaż studia seminaryjne ukończyłem we Włocławku, nie należałem do tej diecezji i znalazłem się w tej właśnie katedrze drogą dziwnych zrządzeń losu. Jestem zakonnikiem, należę do Kongregacji Zakonnej założonej przez Polaka: Zgromadzenie Marianów, którego celem jest obok zwykłych celów zakonnych pomoc klerowi diecezjalnemu w pracy duszpasterskiej. Moi współbracia pracują w wielu krajach w Europie i w obu Amerykach. Poznałem tę kongregację w latach szkoły średniej, bowiem przez dwa lata uczyłem się w prowadzonej przez nią szkole. Później państwo zlikwidowało większość szkół prowadzonych przez zakony i od X klasy do matury uczęszczałem do zwykłych warszawskich szkół. Kiedy wstępowałem do Zgromadzenia, posiadało ono wielki, dobrze zorganizowany dom studiów związany ściśle z wydziałem teologii na Uniwersytecie Warszawskim. Studia filozoficzne zaczynałem więc jako student wydziału. Byłem po nowicjacie. W tym roku /1953/ było nas w zakonnym seminarium dokładnie stu kleryków. Większość moich kolegów to byli wychowankowie małego seminarium. Bodaj ostatni rocznik wychowanków tej instytucji był ze mną w nowicjacie. Było nas wtedy tam coś ze trzydziestu. Potem małe seminaria zostały także zlikwidowane przez władze. Nigdy też nasz nowicjat nie był już potem tak pełny. Dla wielu chłopców, którzy myśleli poważnie, lub mniej poważnie, by zostać księdzem, małe seminarium, które kończyła matura państwowa zdawana eksternistycznie było wielkim ułatwieniem. Wielu z nich zresztą wybierało inną drogę, pozostając w serdecznych związkach ze Zgromadzeniem.

Studentem wydziału teologicznego byłem zaledwie jeden rok. Szybko następujące wydarzenia wyraźnie wpłynęły na kształt mojej i chyba podobnie całej naszej generacji księży formacji. Narastało w tym czasie coraz bardziej napięcie między państwem a Kościołem w Polsce. Państwo dążyło do całkowitego podporządkowania sobie wszystkich spraw także wewnątrzkościelnych. W 1953 roku aresztowany zostaje Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński. Jeśli dziś o tym myśli się spokojnie, wtedy to aresztowanie było prawdziwym szokiem. Klasztor - dom studiów mieścił się na przedmieściach Warszawy. Osoba Prymasa była nam doskonale znana. Już jako uczniowie biegaliśmy na jego kazania, kolportowaliśmy jego listy pasterskie. W czasach strachu i ciężkich represji jawił się on jako jedyny odważny człowiek, który nie bał się mówić głośno tego, co wszyscy wiedzieli. Był to człowiek - symbol, przywódca i prorok. Przynajmniej dla nas młodych. W nastroju oczekiwania skończyliśmy rok akademicki. Wakacje w pięknej, położonej nad jeziorem parafii ledwie się zaczęły, zostały brutalnie przerwane. Przełożony prowincjonalny wzywał rozproszonych po całym kraju kleryków, by natychmiast wracali do domów studiów. Dowiedzieliśmy się, że Zgromadzenie otrzymało nakaz-ultimatum opuszczenia klasztoru w ciągu trzech

czy czterech dni. Jak potem miało się okazać, upatrzono nasz dom na założenie państwowej uczelni teologicznej - Akademii, która miała zastąpić zlikwidowane właśnie na uniwersytetach wydziały teologiczne. Ale to już później. Byliśmy uprzednio kilka razy nękani przez tajną policję /UB/.

W zimie, w niedalekim gmachu Akademii Wychowania Fizycznego odbywał się jakiś kongres partii i rzekomo przecięto wiodący tam kabel. Przez kilka dni nasz klasztor był otoczony tajniakami. Kto wszedł na jego teren nie miał prawa wyjścia. Wielokrotnie nas przesłuchiwano, bynajmniej nie wyłącznie na temat kabla. Wyraźnie chciano mieć wśród nas donosicieli. Proponowano współpracę, myślę, że bez większych rezultatów. Były to w każdym razie dla niejednego dni ciężkie.

Już później, było to po aresztowaniu Prymasa, odwiedziło nasz dom studiów kilku prałatów, znanych później jako "księża patrioci", co znaczyło wtedy - współpracujących całkowicie z władzami państwowymi. Uprzejmie prosili, by pokazać im cały teren klasztoru, co nie było dziwne, bo teren był zabytkowy - dawny klasztor kamedulski. Ci właśnie prałaci mieli w kilka miesięcy później w tym miejscu organizować Akademię.

Przyjechaliśmy więc na Bielany. Na ultimatum przełożeni Zgromadzenia odpowiedzieli zdecydowanie: Nie! Jesteśmy tu z woli Kościoła, na rozkaz policji ani władz świeckich nie opuścimy klasztoru. Władze zapowiedziały, że zostaniemy usunięci siłą. Nadszedł wyznaczony dzień. Klasztor otoczyła milicja /w cywilu/, przed budynek zajechały ciężarówki z robotnikami, którzy zresztą nie wiedzieli, do czego ich zaangażowano. Robotnicy przystąpili do ładowania sprzętów i książek. Ubogi był ten nasz zakonny majątek - klasztor zrujnowany był przez wojnę, jeszcze w pełni nie odbudowany. Robotnicy ładowali więc graty, a my przechadzaliśmy się patrząc bezsilnie, usiłując, gdy tylko się dało, uświadomić robotnikom w czym uczestniczą. Liczni tajniacy dość surowo pilnowali jednak, by takich rozmów nie było. Wi-działem przypadkiem coś w rodzaju strajku robotników, którzy wyraźnie odmawiali dalszej pracy, a jeden z tajniaków tłumaczył im, że przecież likwiduje się gniazdo pasożytów, ludzi społecznie nieużytecznych. Jaki był skutek tych tłumaczeń, nie wiem. Może podniesiono im zapłatę, może zmieniono ekipę... Jedynym człowiekiem wśród przybyszów, który nieustannie wszędzie właził i starał się z nami rozmawiać, był kierownik Urzędu do Spraw Wyznań. Z obłudnie współczującą miną ubolewał nad tym co nas spotyka, jednocześnie dozorując, by wszystko szło sprawnie. To ładowanie i wysyłanie rzeczy w nieznanym kierunku trwało kilka dni, dwa, może nawet trzy. Nocami tajniacy schodzili z posterunków, a może było ich o tyle mniej, że można było łatwo przekraść się przez otaczający klasztor las i dotrzeć do Warszawy. Wtedy wielu z nas na polecenie przełożonych, ulotniło się. Inni nocami wynosili do miasta dokumenty i cenne sprzęty liturgiczne itp. Zupełnie nie wiadomo było przecież, co się z nami stanie. Wreszcie przed klasztor zajechały ubrane kwiatkami autokary z napisami "wycieczka turystyczna". Któryś z kleryków usiłował odmówić wsiadania szybko opór pokonano siłą. Wyruszyliśmy w nieznanym kierunku. Wiedzieliśmy, że w tym właśnie czasie tworzono "zbiorcze klasztory dla zakonnic z różnych zgromadzeń". Zwożono je do jednego domu i zatrudniano w państwowych gospodarstwach rolnych.

Nie będę szeroko opisywał dalszych losów naszego seminarium. Zawieziono nas do niewielkiej miejscowości niedaleko Olsztyna i umieszczono w domu rekolekcyjnym, dość zdewastowanym przez mieszkających tam do niedawna żołnierzy radzieckich. Oddaleni od

ośrodków naukowych, usiłowaliśmy na miejscu organizować dom stu diów z dojeżdżającymi profesorami, ostatecznie jednak Zgromadzenie wynajęło część budynku we Włocławku i tam uczęszczaliśmy na wykłady do seminarium, które gościnnie zechciało nas przyjąć.

A tymczasem w opuszczonym przez nas klasztorze powstała Akademia Teologii Katolickiej. Stworzona i finansowana przez państwo umożliwiłw mu całkowitą kontrolę nad składem nauczającym i nad nauczaniem.

Co powiedzieć o studiach teologii w gościnnym seminarium włocławskim, bodaj jednym z dwóch najstarszych w Polsce, z dużymi ambicjami, własnym czasopismem teologicznym, którego wychowankiem, potem profesorem był m.in. właśnie Prymas Kardynał Stefan Wyszyński.

A więc nauczyłem się tam teologii takiej, jaka była w owych czasach wykładana w seminariach w Polsce. Moralnej według wszystkich tomów Prumera /podręcznik po łacinie, ale wykłady i egzaminy po polsku ze wszystkich przedmiotów, choć było wtedy jeszcze jedno seminarium, gdzie teologię wykładano i zdawano egzaminy po łacinie/, dogmatyczna mniej więcej według Diecampa z nieodłącznym Denzingerem w ręku, z częstym odwoływaniem się do Summy Św.Tomasza, liturgia - głównie historia liturgii oraz gruntownie i rygorystycznie wszystkie najdrobniejsze przepisy rubryk; jedynie dwaj bibliści i profesor apologetyki udostępniali nam nieco z tego, co w myśli teologicznej na świecie coraz wyraźniej dochodziło do głosu. Nauczyliśmy się dokładnie Kodeksu Prawa Kanonicznego, ćwiczyliśmy się w głoszeniu kazań, czytając dzieła klasyków niemieckich i francuskich z początków tego wieku. Wymagano wiedzy ściśle określonej. Jeden jedyny biblista, który zresztą nie cieszył się wielkim szacunkiem innych"wielkich"profesorów, na egzaminie wołał do mnie: pomyśl! Inni domagali się: "przypomnij sobie". Uzupełnieniem formacji było to, co już w zakonnym domu żarliwy prefekt studiów, entuzjasta św.Jana od Krzyża, Św.Teresy z Avila oraz teologii Lagrange'a i Piusa XII. Był to ksiądz o silnej indywidualności, trwający na modlitwie godziny bez ruchu, fanatycznie oddany sprawie Kościoła, a jednocześnie ujmujący jako przyjaciel /był właściwie starszym kolegą, zaraz po święceniach mianowany prefektem/, dawny żołnierz ruchu oporu, jeniec wojenny, w końcu zakonnik i ksiądz: niestety w kilka lat później porzucił zakon i kapłaństwo.

Cała ta bardzo pobożna formacja dawała w efekcie taki system formuł i wiadomości, że do głowy nie przychodziło człowiekowi, że może zza tego rynsztoku wytknąć swój własny nos. Gdy patrzę na to z perspektywy czasu, widzę, że było to okropne, ale nie niepotrzebne. Pozostał w nas chyba na zawsze zmysł obiektywnej Prawdy Objawionej. Czegoś, czego ksiądz jest wyłącznie sługą, nie właścicielem. Nie wspominam źle tamtych studiów i czasu w nie włożonego. To nie był czas i trud stracony, choć miałem zrozumieć później, jak było tego mało w konfrontacji z życiem i ludźmi.

Z ludźmi świeckimi w seminarium spotykaliśmy się niewiele. Chodziliśmy w sutannach i czarnych kapeluszach na spacery we własnym gronie, wakacje - także niemal bez okazji do spotkań, tyle, co krótki pobyt u rodziny. Zawsze w sutannie! No, może nie całkiem tak. Już jako kleryk ostatniego roku zostałem zabrany przez jednego z księży pracujących z młodzieżą na obóz. Teraz jest zupełnie inaczej. Z zasady klerycy podczas wakacji pracują z młodzieżą, pracują często bardzo samodzielnie.

Kim byłem wstępując do zakonu? Kim byliśmy, należy powiedzieć bo kilku moich kolegów ze znanej warszawskiej szkoły również w tym czasie wstąpiło do seminarium. Był to czas najgorszego stalinizmu, co w odbiorze naszym, uczniów szkoły średniej, przybierało całkiem specjalną formę. Dla nas był to przede wszystkim czas strasznego zakłamania. Nie wierzyło się gazetom, radiu, nie wierzyło się z zasady nauczycielom, wiedząc, że mówią to, co mówić muszą. Panował wielki, napuszony slogan. Więc kpiło się ze wszystkiego. Z każdego wielkiego słowa, wielkiej idei, wielkich programów. Było wiadomo, skutecznie kładziono nam to w głowę, że "jednostka zerem, jednostka bzdurą" /Majakowski/, że nic się nie da zmienić, nic się nie da zrobić. Można było w tamtych czasach łatwo rozstroju nerwowego. Myśmy kpili. Także członkowie jedynej młodzieżowej organizacji /Związek Młodzieży Polskiej/, choć ci bali się kpić głośno, wiedzieli dobrze, że należenie do organizacji jest środkiem jakiegoś ułożenia sobie życia, dostania się na uniwersytet itd. Byli wśród nich pewnie tacy, którzy wierzyli. Obawiam się jednak, że dość nieliczni i nie za bardzo mądrzy. A Kościół w tym kontekście? Kościół był jedynym miejscem, jedyną instytucją która mówiąc wielkie słowa i proklamując wielkie idee nie była śmieszna. Tam słowa i idee coś rzeczywiście znaczyły. Było wtedy kilku kaznodziejów w Warszawie, którzy bez strachu głośno mówili prawdę, protestowali. Należał do nich Prymas ale nie on jeden. Znakomici katecheci /była wtedy w szkołach nauka religii/ - jezuici budzili szacunek niezwykłą wiedzą. Maturę zdawałem w Warszawie. Możliwe, że dostałbym się na uniwersytet, ale wycofałem papiery i zaniosłem je prowincjonalnemu przełożonemu zakonu, prosząc o przyjęcie. Wiedziałem, że tylko tu potrafię naprawdę żyć. Wszystkie inne miejsca jawiły się jako farsa. Może to tylko ze mną było tak? Nie wiem. Pochodzę z rodziny katolickiej, inteligenckiej, gorzej nawet, bo z klasy społecznej, którą nasza rewolucja postanowiła - nie bez słuszności - zniszczyć. Nie bez słuszności, ale bardzo niezgrabnie. Uderzenia, jakie potem spadały na Zgromadzenie i na mnie osobiście /nie takie straszne zresztą/, nigdy nie były dla mnie zaskoczeniem. Chyba inaczej było z biografią większości moich kolegów. Pochodzili oni w większości ze wsi. Realizacja powołania, wiodąca przez małe seminarium była drogą dość spokojną, czasem nawet rodzajem drogi awansu społecznego, choć już wtedy pochodzenie wiejskie stanowiło awantaż w staraniu się o przyjęcie na wyższe studia. Tak było wtedy. Dziś na przykład w seminarium, jednej z najliczniej zapełnionych w Polsce, diecezji przemysłowej Śląska, znakomita większość studentów to młodzi ludzie pochodzenia inteligenckiego; spośród nadmiernej liczby kandydatów seminarium to wybiera i przyjmuje tylko tych, których świadectwa maturalne są celujące i bardzo dobre. Wiele zmieniło się też w kategoriach rozumienia awansu społecznego. W 1962 roku pracowałem w zespole socjologów prowadzących badania w nowopowstającym ośrodku przemysłowym. Robotnikami byli chłopi z biednych okolicznych wsi, którzy w przemyśle szukali środków wyjścia z biedy. Pytałem często tych chłopo-robotników, wychodząc poza formularze ankiet, w jakim zawodzie chcieliby widzieć swoje dzieci. Ani jeden nie powiedział, że chciałby, by syn został księdzem. /Nie wiedzieli oczywiście, że pytający sam nim jest/. Podsuwałem taką możliwość. Z zasady odpowiedź była negatywna. Im marzyły się dla synów kariery inżyniera, lekarza. Mimo to seminarium tej diecezji nadal nie skarży się na brak powołań.

Dlaczego więc wstępują do seminariów? Nie będę rozwodził się tu o tajemnicy łaski powołania. Może Pan Bóg wie, że w Polsce Kościół stoi księżmi, że od tego, czy księży jest dość i jacy są, zależy przetrwanie i rozwój wiary w Polsce i sam troszczy się o to, by byli. Racje psychologiczne, które mogą grać rolę w decyzji wstąpienia do seminarium, widzę takie: ksiądz ma bardzo dokładnie określoną rolę społeczną. W Polsce ksiądz bardzo dobrze wie, po co jest i społeczeństwo również bardzo dobrze wie, czego oczekuje od księdza. Ksiądz jest człowiekiem potrzebnym. Wiedzą to zarówno ci, którzy Kościół zwalczają jak i wierzący, że katolicyzm zajmuje ważne miejsce społeczne. Kult jest wyrazem społecznej więzi w tym sposobie istnienia, który wymyka się spod obejmującej /lub usiłującej objąć/ wszystkie dziedziny życia władzy państwa. Następnie: ksiądz jest w Polsce przywódcą: młodzieży, która gromadzi się na katechizacji pozaszkolnej /objęta jest nią młodzież całej szkoły średniej, nie tylko niższej/, studentów gromadzących się w duszpasterstwach akademickich, ludzi dorosłych, gromadzących się masowo w kościołach. Więź ta różni się od wszystkich innych form organizacji, nie zapewnia żadnych awantaży doraźnych ani materialnych. Jest coś wspaniałego w tym nieformalnym, opartym na wyższych wartościach przewodnictwie. Można powiedzieć bez przesady, że autorytet księdza w Polsce rośnie, ewoluując od formalnego /ksiądz jako ksiądz/ w kierunku personalnego: jaki ksiądz? jaki człowiek?

Wreszcie należy powiedzieć i to: sytuacja materialna księdza w Polsce nie jest zła. Zupełnie nie subsydiowany przez państwo, Kościół jest na utrzymaniu wiernych, żyje z ich ofiar składanych z okazji ślubów, pogrzebów, chrztów, na tacę w kościele itd. Państwo proponowało opłacanie księży uczących katechizmu w kościelnych ośrodkach katechetycznych. Kościół zdecydowanie tę propozycję odrzucił, wiedząc, że przyjęcie pieniędzy oznaczałoby uzależnienie się, dopuszczenie kontroli, obowiązek składania władzom listy uczęszczających na katechizację dzieci i młodzieży. Nauczanie prowadzone jest oczywiście bezpłatnie. Pozostaje faktem, że ofiarność wierzących na rzecz Kościoła i księży pozwala zasadniczo /bywają wyjątki/ na rozwiązywanie problemów potrzeb materialnych kościoła i "godziwą egzystencję" księży. Wynika to niewątpliwie z głębokiego przekonania społecznego o potrzebie Kościoła, przekonania, które w Polsce ma swe korzenie w tradycji i historii. Podczas rozbiorów, kiedy państwo polskie nie istniało, lub istniała mała jego część i to całkowicie uzależniona od obcych mocarstw, Kościół ocalił tożsamość narodową uciskanego i zniewolonego ludu. Kościół był po stronie zniewolonych. Zdawali sobie z tego sprawę hitlerowcy, którzy akcję wyniszczania Polaków prowadzili m.in. przez więzienie i zabijanie kleru. Księża byli obecni w ruchu oporu, kościół występował i występuje w obronie praw ludzi krzywdzonych. Wreszcie dzięki Kościołowi Rzymskiemu Polacy czują się wyraźnie członkami wspólnoty ponadnarodowej, kulturalnie związani z zachodnią Europą.

Jako całkiem nowy ksiądz uformowany przez zakon i seminarium, o czym wyżej pisałem, zostałem wysłany do średniego miasta przemysłowego na północy Polski /ok.80 tysięcy mieszkańców/, w którym nasze zgromadzenie zakonne prowadziło bardzo rozwinięty ośrodek katechetyczny dla młodzieży szkół średnich i zawodowych, których jest tam ponad dziesięć. Był to przykład bardzo dobrej współpracy i podziału pracy między kler diecezjalny

i zakonny /w tej chwili organizacja pracy w tym mieście uległa pewnym modyfikacjom/. Mając dwa kościoły, ekipą chyba dziewięciu księży zapewnialiśmy dobrze zorganizowaną naukę religii dla całej młodzieży szkół średnich w mieście. Księża diecezjalni prowadzili parafie i uczyli dzieci ze szkół podstawowych. Praca zorganizowana była w ten sposób, że każda klasa szkolna przychodziła na swoją lekcję religii. Kościół prowadzony przez nas miał charakter kościoła dla młodzieży, tam skupiało się ich życie liturgiczne. Oczywiście, obok liturgicznej posługi dla młodzieży, kościół służył także dorosłym. W tym pierwszym roku pracy miałem trzydzieści godzin lekcji tygodniowo i uczyłem około 700 młodych dziewcząt i chłopców z klas maturalnych i przedmaturalnych. W tym i podobnych miastach Kościół jest ważnym miejscem kształtującym opinię społeczną. Kazania niedzielne komentuje się tam przez cały tydzień, każdego księdza się zna, przychodzi się do księdza w chwilach, kiedy potrzebna jest rada w ważnych życiowych sprawach. Tamten rok pozostał w mojej pamięci jako najpiękniejszy w całym księżowskim życiu do tej pory. Wspomnienie z tamtych czasów, to wspomnienie niezliczonych lekcji, rozmów, spowiadania godzinami, kazań, rozmów oraz nocnych lektur, bowiem okazało się, że wszystkiego trzeba się uczyć samemu od początku.

Dla wielu moich kofratrów ten rodzaj pracy jest typowy nie przez rok, ale przez całe lata. Pisząc o tym, jak się jest księdzem w Polsce, piszę o swoim kapłańskim życiu. Nie byłem nigdy wikarym, nie byłem proboszczem, profesorem seminarium duchownego ani urzędnikiem arcybiskupiej kurii, tymbardziej biskupem, nie byłem prawie wcale misjonarzem, tylko krótki czas jeździłem od parafii do parafii głosząc rekolekcje, a przecież są księża, którym całe lata schodzą właśnie na takiej pracy. Konkretyzacja owego "być księdzem w Polsce" może być tak różnorodna, jak zresztą chyba wszędzie, że nie sposób opisać wszystkich form i możliwości. Pewnie ksiądz, który borykał się z budową kościoła, co w Polsce bywa sprawą niesłychanie trudną, najwięcej miejsca poświęciłby budowie, ja kościoła nie budowałem. Po roku cudownej pracy zostałem skierowany na studia, na Katolicki Uniwersytet Lubelski, na wydział filozoficzny, ze specjalizacją nauk społecznych. Pobyt na uniwersytecie, gdzie studiuje bardzo wielu księży z całej Polski /oczywiście studiują również świeccy studenci; profesorowie i inni pracownicy naukowi rekrutują się tak z duchownych jak i świeckich/ spotkałem wśród kolegów ludzi którzy stanowili prawdziwą elitę księży, bardzo inteligentnych, z wielką wiedzą, głęboko pobożnych. Był to okres pierwszych encyklik Jana XXIII i wielkich zmian w Kościele. Dla nas, ostatniego pokolenia formowanego od początku do końca w starym stylu, to, co działo się w Kościele było oszałamiające i piękne. Wtedy obudziła się wielka niecierpliwość, pragnienie, by wszystko zmienić, by stare struktury wyrzucać, wprowadzać nowe. To chyba wtedy przeżywałem z mymi przyjaciółmi początki irytacji na naszych biskupów, że działają zbyt wolno i ostrożnie.

Studia... dla kilku kolegów stały się początkiem prawdziwej kariery naukowej. Dla mnie było to wyjście z kościelnego prowincjonalizmu, spotkanie z nieco innym stylem myślenia niż ten, jaki wyniosłem z poprzednich studiów. I tyle. Już na uniwersytecie jako student - ksiądz pracowałem trochę w duszpasterstwie akademickim, przez jakiś czas byłem kapelanem jednego z domów akademickich. W 1964 roku zdobyłem magisterium i na prośbę krakowskiego metropolity /obecnego Jana Pawła II przełożeni zakonni skierowali mnie do pracy w redakcji "Tygodnika Powszechnego".

c.d.n.

STANISŁAW BARAŃCZAK

" MĄŻ OPATRZNOŚCIOWY "

/Prospekt nienapisanej powieści politycznej/

Opozycja demokratyczna w PRL stała się w ostatnich latach ta ką siłą, że - zdawałoby się - nic już nie jest w stanie poważnie jej zaszkodzić. Nic - poza nią samą. Obserwując rozwój ruchu, którego jak dotąd nie były w stanie powstrzymać najbardziej zmasowane i przemyślane akcje policji tajnych, widnych i dwupłciowych, dochodzi się nieuchronnie do wniosku, że ruch ten mógłby zostać zahamowany tylko albo przez jednoczesne usunięcie z powierzchni ziemi wszystkich jego uczestników /projekt z wielu względów niewykonalny/, albo przez procesy degene racyjno-rozkładowe toczące się od wewnątrz. Jeśli drwal nie da je sobie rady piłą czy siekierą, pozostaje mu tylko czekać, aż pień sam od środka spróchnieje.

Wychodząc od tej prostej obserwacji, wpadłem na pomysł napisania powieści politycznej, a zarazem dydaktycznej i tendencyj nej /gatunek jakże dziś zaniedbany/, która metodą poglądową, łącząc przyjemne z pożytecznym, sensację z przestrogą i nauką, uświadomiłaby opozycji, jakie to potencjalne niebezpieczeństwa na nią czyhają. Ponieważ jednak permanentny brak czasu, energi oraz miejsca na biurku nie pozwala mi obecnie zasiąść do zakro jonej na szerszą skalę pracy, postanowiłem na razie zdradzić czytelnikom przynajmniej wyjściowy pomysł fabularny mojej przy szłej powieści, a tym samym niejako opatentować go i zarezerwo wać dla siebie.

Akcja powieści - jej tytuł "Mąż opatrznościowy" - toczyć się będzie w Polsce w niedalekiej przyszłości. Władza nadal kurczo wo trzyma się steru rządów, ruch opozycyjny nadal kwitnie. Lecz oto w łonie opozycji pojawia się ktoś, kto z jakichś tam, sobie tylko wiadomych względów /motywacji postępowania bohatera jesz cze nie obmyśliłem/ uważa za swój cel, ba, za swoje życiowe po słannictwo, maksymalne zaszkodzenie opozycji i lansowanym przez nią liberalno-demokratycznym przemianom. Nie znaczy to, że nasz bohater zainteresowany jest w utrzymaniu w Polsce politycznego status quo. Przeciwnie, szczerze nie znosi on panującego syste mu: jednakże równie zdecydowaną awersję żywi wobec wszelkiego zgniłego liberalizmu i zwyrodniałej demokracji. Jest to po pro stu mocny człowiek, osobowość - jakby powiedział Adorno - auto rytarna.

Z drugiej strony jednak bohater mój - ochrzcijmy go dla wygo dy jakimś dowolnym imieniem i nazwiskiem, na przykład Mieczysław Lechnicki - wie dobrze, na jakim świecie żyje i umie wyciągnąć wnioski z faktu, że jak na razie zbałamucone przez chy trych liberałów społeczeństwo woli program demokratycznych re form od programu rządów silnej ręki. Toteż Lechnicki zacznie w powieści swoją działalność od założenia odrębnej grupy demokra tyczno-opozycyjnej i wydawania niecenzurowanego pisma. Występu jąc na jego łamach ostro przeciw rządom PZPR, podkreślać będzie w każdym artykule, że prawdziwego patriotę urządza tylko i wyłącznie całkowita likwidacja komunizmu w Polsce, i to natychmiastowa. "Likwidacja", "usunięcie", "odebranie władzy PZPR" - te insurekcyjne hasła powtarzają się w jego wypowiedziach co krok, stwarzając korzystne wrażenie, że Lechnicki jest lepszym patriotą i mocniejszym człowiekiem od wszelkich

umiarkowanych mięczaków opozycyjnych, którym nie wiadomo dlaczego zależy na uniknięciu kolejnego rozlewu krwi w ojczystym kraju. Atoli bohater mój nie jest na tyle naiwny, aby od słów przechodzić do czynów. Przeciwnie, jego realna działalność opozycyjna cechuje się zbawienną ostrożnością. W całkowitej sprzeczności z insurekcyjnymi aluzjami /ale, jak jeszcze się przekonamy, zaprzeczanie samemu sobie jest tu właśnie składnikiem przemyślnej politycznej taktyki/, Lechicki powtarza wciąż, że warunkiem sukcesu jest to, aby władzy nie stawiać w sytuacjach dla niej niewygodnych, takich, w których ryzykowałaby utratę twarzy. W praktyce polega to na tym, że Lechicki organizuje społeczne akcje, protesty, petycje itp. głównie w takich sprawach, co do których od początku jest pewne lub prawie pewne, że i tak będą załatwione pozytywnie. Oto np. zbiera podpisy pod petycją, domagającą się podania do wiadomości publicznej jakiegoś aktu prawnego, ratyfikowanego przez władze. I co? Akt rzeczywiście ukazuje się w Dzienniku Ustaw, podobnie zresztą jak wszystkie dokumenty tego typu. Korzyść aż potrójna: dla szerokiej opinii Lechicki jest śmiałym bojownikiem, który odniósł przekonywający sukces w starciu z władzami; dla bardziej wtajemniczonych - ostrożnym i odpowiedzialnym politykiem, który pogodził sukces z zadaniem niedrażnienia nieobliczalnych bolszewików; on sam wreszcie zaciera ręce również dlatego, że podobne incydenty na dłuższą metę kompromitują nienawistne mu demokratyczne metody wywierania oddolnej presji na władze przy pomocy petycji, apeli itd.

Nie tyle walce z władzą poświęcać bowiem będzie swoją energię bohater mojej powieści, ile walce z konkurentami z demokratycznej opozycji. To oni, nie chyląca się ku upadkowi władza komunistyczna, są dla Lechickiego prawdziwie groźni: ich to przecież program, a nie nieszczęsnych frustratów z Biura Politycznego, jest chwytliwy i popularny w społeczeństwie. Lech-icki zdaje sobie sprawę, że aby przebić czymś opozycyjną kartę, trzeba dysponować atutem jeszcze bardziej atrakcyjnym. Znaleźć taki atut - to zadanie diabelnie trudne. Gdzie może być słaby punkt programu demokratycznego? - głowi się nasz bohater. I - jako że jest człowiekiem inteligentnym, daje sam sobie genialną odpowiedź: słabym punktem jest tutaj to, że program ów, oferując szaremu człowiekowi korzystne perspektywy wyjścia z obecnego kryzysu, jednocześnie zmusza go do określonych przemyśleń, decyzji, zachowań. Odwrotną stroną wolności i demokracji jest bowiem zawsze konieczność wzięcia na swoje barki pewnej odpowiedzialności. A więc - rozumuje natchniony Lechicki - rzućmy takie hasło, które połączy równie korzystne perspektywy właśnie ze zwolnieniem od odpowiedzialności, takie hasło, przy którym w ogóle nie trzeba myśleć i wybierać, wystarczy tylko sprężyć się radośnie jak na dźwięk wojskowej pobudki. Niepodległość!!! Któż w Polsce nie chciałby niepodległości? Chcą jej również konkurenci z demokratycznej opozycji, to prawda. Ale oni popełniają ten błąd, że czegoś od społeczeństwa wymagają, że traktują niepodległość jako zadanie, jako cel, który należy dopiero wspólnymi siłami wywalczyć poprzez demokratyczną przebudowę stosunków społecznych. Zdrajcy!-grzmi Lechicki w kolejnym numerze swego pisma. Chcą najpierw demokracji, a dopiero potem niepodległości! Znamy te sztuczki, nie damy się nabrać! Precz z kunktatorstwem! Chcemy niepodległości już dzisiaj natychmiast, a o demokracji pomyślimy później! A poza tym chcemy niepodległości dla siebie, nie będziemy się troszczyć o jakichś tam Mongołów z Czechosłowacji czy Gruzji!

Atak odnosi znakomity skutek. Popularność Lechickiego rośnie. Nikt nie rozumie wprawdzie, kto mianowicie miałby nam - i to za raz, dzisiaj - podarować tę wymarzoną niepodległość, ale też mało kto się nad tym zastanawia. Owszem, tak zwani opozycyjni intelektualiści zżymają się po kawiarniach na niesłychany pry mitywizm takiego programu i na jego gołym okiem widoczne sprze czności wewnętrzne. Lechickiemu jednak na intelektualistach ni gdy nie zależało i zjednywać ich sobie nawet nie próbował. Nie intelektualiści bowiem są w społeczeństwie siłą. Siłą jest uciskana od trzydziestu pięciu lat, śmiertelnie zmęczona kolej kami i śmiertelnie znudzona propagandą masa ludzka, której naj zupełniej wystarczy - rozumuje Lechicki - ochłap narodowego ha sła. Jak przyjemnie jest szaremu człowiekowi, gdy ktoś za niego wykrzykuje zdanie, które grało mu w duszy od lat trzydziestu pięciu: Ruscy Won. I jak przyjemnie jest poprzestać na tym,nie zastanawiać się, jak doprowadzić do tego, żeby Moskale się wy- nieśli, i co robić dalej, kiedy się wyniosą! Jakże miło jest wreszcie choć raz poczuć się narodowym egoistą, który dość już ma składek na Wietnam i Kubę i którego przeto nic nie obchodzą również gnijący w łagrach i więzieniach Rosjanie, Ukraincy, Litwini, Czesi, Rumuni...

Lechicki na tym nie poprzestaje. Jako wytrawny strateg wie on dobrze, że dla osiągnięcia politycznego sukcesu nie wystar- czy atrakcyjny program, potrzebne jest jeszcze zdyskredytowa- nie i wyeliminowanie z gry wszelkich ewentualnych konkurentów; toteż nigdy nie dość jest błota, którym tych ostatnich się ob- rzuca /podkreślając przy tym bezustannie, że stoi się z nimi po jednej stronie barykady/. Jak by tu im jeszcze dosolić?-oto myśl, która wypełnia niemal bez reszty mózg genialnego bohate- ra mojej powieści. Zadanie znowu trudne. Ale przecież każdemu można coś przy-czepić:"byłby czełowiek dieło najdiotsia" - jak mawiali ludzie, od których Lechicki dużo nauczył się. Najła- twiej jest oczywiście wysunąć zarzut, że ktoś był w przeszłości członkiem PZPR, a jeśli nawet nigdy nim nie był, to przynaj- mniej w szkole należał do ZMS, a jeśli do niczego nie należał, ani w szkole ani w przedszkolu, tylko np. w czasie wojny był bohaterem AK-owskiego podziemia, to po prostu został omotany i wykorzystany przez perfidnych ex-partyjnych rewizjonistów.

Ten motyw ataku nie przynosi jednak Lechickiemu takiego suk- cesu, jakiego się spodziewał /zwłaszcza, że - jak planuję - ró wnież i jemu wytknie ktoś niezbyt chwalebną przeszłość i dal- sze polemiki na podobne tematy okażą się najbardziej niebezpie czne dla samego Lechickiego/. Pojawia się wię nowy argument: konkurenci są siłą sterowaną zewnątrz. O, to już argument potę żny, bezsensowny wprawdzie ale silnie oddziałujący na zbiorową podświadomość, którą wszak oficjalna propaganda od lat umacnia ła w przekonaniu, że przyczyną wszystkich naszych nieszczęść jest żydomasoneria oraz obce wywiady. Lechickiemu nie przeszka dza oczywiście ani to, że argument jest oszczerstwem, ani to, że zapożyczony z łamów "Życia Warszawy" lub wręcz z powieści Anny Kłodzińskiej. Ważna jest skuteczność, nie etyczna czystość. Aby wszakże uniknąć pomówień o oszczerstwo i nieuczciwość, bo- hater mój posługuje się argumentem "piątej kolumny" inteligent niej i subtelniej niż jego mistrzowie. Nie powie nigdy: X to sjonista, a Y - mason, a Z - agent wywiadu wenezuelskiego. Potrafi natomiast np. zacytować na łamach swego pisma fragment przemówienia Piłsudskiego, w którym wielki mąż stanu /Lechicki wybrał go sobie na patrona, obliczając słusznie, że Piłsudski jest dziś szyldem korzystniejszym niż np.Dmowski/ na zjeździe

legionistów w r.1927 wspomina o niebezpieczeństwie "obcych agentur". Bohater mój przemyślnie nie zaznacza, że obserwacje Naczelnika odnosiły się do konkretnej sytuacji historycznej związanej z tworzeniem się niepodległej Polski - natomiast, przeciwnie, podkreśla, że są one nader aktualne właśnie dzisiaj. "Obce agentury" - to brzmi dobrze. Nie bardzo wiadomo, o kogo chodzi, ale w każdym razie Lechicki jest poza podejrzeniem: przecież demaskuje.

Nie muszę dodawać, że moja powieść polityczna siłą rzeczy zahaczy o problematykę językową /wzorem Orwella zresztą/ i że wypowiedzi bohatera pełne będą zapożyczeń z propagandowej "nowomowy" komunistów. Tylko z pozoru takie rozwiązanie może się wydawać nie logiczne. Bohater "Męża opatrznościowego" reprezentować przecież będzie podobny typ psychiczny co jego przeciwnicy z drugiej strony barykady: od strony osobowościowej więcej go łączy z komunistami niż z konkurentami z demokratycznej opozycji. Toteż wszelkie używane przez niego środki perswazji są jak by żywcem wzięte z "Trybuny Ludu", "Żołnierza Wolności" lub "Stolicy" w jej najlepszym promoczarowskim okresie. Pierwszy z nich jest prosty: zwyczajne kłamstwo.

Oto, jak już wspomniałem, ktoś wytknie Lechickiemu, że ma on niezbyt chwalebną kartę w swojej politycznej przeszłości. Nasz bohater na łamach swego pisma natychmiast temu zaprzeczy, a kiedy pojawią się niezbite dowody, zaprzeczy i dowodom. /To bardzo proste: zależy mu i tak wyłącznie na ludziach, którzy czytują tylko jego pismo i nie zapoznają się nigdy z argumentami strony przeciwnej/. Inny prosty środek to beztroskie żonglowanie poglądami, które są sobie wzajem najdokładniej przeciwstawne: tak np. w jednym numerze swojego pisma Lechicki potrafi umieścić deklarację desinteressement wobec niepodległościowych dążeń innych narodów Europy Wschodniej oraz deklarację przywiązania do hasła "wolność waszą i naszą". Jedno przeczy drugiemu, ale Lechickiemu oba hasła są potrzebne: pierwsze współbrzmi z naturalnym egoizmem narodowym przeciętnego czytelnika, drugie mile głaszcze jego narodową dumę /przypominając, że Polacy zawsze byli ofiarami i szlachetni/. Jeszcze inna metoda to wypaczenie poglądów autora, z którym się polemizuje. Autor X powiada na przykład, że osiągnięcie przez Polskę pełnej niepodległości jest sprawą trudną i nie nastąpi z dnia na dzień. Aha, dmie natychmiast w bojowe surmy nasz bohater - a więc X nie chciałby niepodległości, gdyby nastąpiła już jutro! A więc X jest przeciw niepodległości! A więc X jest obcym agentem, etc.,etc. Bohater mój w ogóle wierzyć będzie bardzo w magię słowa, co drugie słowo pisać będzie z dużej litery, o Rewolucji Październikowej natomiast /która, jakikolwiek mieć do niej stosunek, właśnie tak się nazywa nawet w najbardziej antykomunistycznej historiografii/ nie powie inaczej jak "przewrót bolszewicki w Petersburgu". Ufać też będzie skutecznej mocy polemicznej, jaką posiadają tajemnicze niedomówienia typu "określone koła", "inspiracje zewnątrz", "anonimowi informatorzy" itp. Językowa strona działalności Lechickiego jest terenem, nad którym obiecuje sobie popracować szczególnie usilnie, nic bowiem tak nie charakteryzuje autorytarnej osobowości, jak właśnie ów specyficzny język, irracjonalny, alogiczny, oddziałujący na zakorzenione w naszej podświadomości emocje i resentymenty.

Tyle co do sylwetki mojego bohatera, którą jak widać, obmyśliłem sobie już dość starannie. Zapytacie o fabułę. Ta będzie prosta, choć zarazem obfitująca w dramatyczne i sensacyjne spięcia bohater przy pomocy całej serii intryg, oszczerstw, kompromitacji itp. doprowadza najpierw do zdyskredytowania i osłabienia

wpływów demokratycznej opozycji, potem utrąca kolejnych kokurentów z własnego obozu, wreszcie zostaje na placu sam jeden. Osiągnął to, czego chciał: zaszkodził opozycji tak, jak nie potrafiła tego uczynić władza, zdezorganizował ją od środka, sparaliżował i zniszczył. Zakończenie? Nie zdecydowałem się jeszcze: Lechicki albo ustanawia w Polsce swoją niepodległość bez demokracji /jak jakiś nowy Ceausescu/, albo rezygnuje i z niepodległości i z demokracji, uważając - nie bez słuszności, że i tak sporo już w życiu dokonał.

P.S.:Paru przyjaciół po przeczytaniu niniejszego prospektu w maszynopisie zwróciło mi życzliwie uwagę na fakt, że bohater mój nazbyt przypomina pewne współczesne konkretne postacie, a niektóre jego fikcyjne wypowiedzi sprawiają wręcz wrażenie, jakby były żywcem wyjęte z redagowanego przez Leszka Moczulskiego czasopisma "Droga"/zwłaszcza z nr. 4 ze stycznia br./. Uwagi te sprawiły mi dużą przykrość, bo nie było moim zamiarem pisanie powieści z kluczem. Raz jeszcze życie wyprzedziło sztukę! Może wobec tego w ogóle zrezygnować z napisania "Męża opatrznościowego"?... A już w każdym razie z całą pewnością konieczne będzie zaopatrzenie tej powieści we wstępną deklarację: "Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób i zdarzeń jest dziełem przypadku".

Stanisław Barańczak

KOMITET FUNDUSZU im.ADAMA MICKIEWICZA

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu odbyło się 7.marca br.zebranie nowopowstałego Komitetu Funduszu pod przewodnictwem prof.E.Zaleskiego, mającego na celu zapewnienie trwałych podstaw dla działalności Biblioteki Polskiej.
Prof.Zaleski komunikując zebranym treść listu i błogosławieństwa papieskiego dla tej akcji oraz dla członków Rady i pracowników Towarzystwa zainaugurował działalność Funduszu. Ojciec Święty Jan Paweł II. dołączył do swego listu czek na poważną kwotę pieniężną.
Komitet Funduszu serdecznie podziękował Ojcu św. oraz rozpoczął energiczne starania mające na celu zebranie kwoty, której procenty mogłyby zapewnić sprawne działanie Biblioteki Polskiej - największej tego rodzaju polskiej placówki kulturalno-naukowej zagranicą.
Rada Towarzystwa Historyczno-Literackiego zwróciła się jednocześnie z apelem do społeczeństwa polskiego we Francji i na całym świecie, w którym czytamy m.in.:
Biblioteka Polska w Paryżu ma na celu zachowanie wolnego słowa i wolnej myśli polskiej nie podlegających kontroli żadnego okupanta. Funkcję tę powinna wypełniać poprzez pomoc w rozwoju studiów historycznych, literackich, dotyczących sztuki polskiej oraz poprzez studia o Polsce, jej kulturze i jej położeniu we współczesnym świecie./.../
Gmach Biblioteki jest olbrzymi, a konserwacja ponad 200 tysięcy książek, ok.8 tysięcy map,atlasów i obrazów, ponad 2600 rękopisów i ok.tysiąca tytułów czasopism i cennych archiwów/.../ pochłaniają pokaźne sumy. Skarby kultury polskiej zdeponowane w Bibliotece /.../od blisko 150 lat muszą być zachowane i zabezpieczone na przyszłość. Adres: 6,Quai d Orléans, 75004 Paris

LECH DYMARSKI

HOMILIA NA TYDZIEN KULTURY CHRZESCIJANSKIEJ

Są ludzie mądrzejsi i głupsi, odważni i strachliwi, średnio odważni i tchórze. Człowiek bardzo głupi nie będzie mądrym, bo nie chce, ale strachliwy czasem chce być odważnym, więc wszystko zależy od niego.

A już na pewno każdy może zostać świętym. Uprzedzam, że ja świętym nie jestem, nie byłem i chyba nie będę. Ale też nie sprzedałem się szatanowi. Jak wielu ludzi orientuję się na świętość, niestety, miewam od czasu do czasu kontakty z diabłem, których znaczenia ani szczegółów nie chcę ujawniać. Gdybym się jednak nie bronił, szatan zawładnąłby moją duszą bez reszty. Pakt z diabłem jest pokusą wielką i łatwodostępną;

- szatan wynagradza doraźnie;
- nie wymaga demonstrowania współpracy z nim, przeciwnie - mile widzi wszelkie udawanie, pozoramctwo, działanie dywersyjne i zza węgła;
- w zasadzie nie narzuca niczego, co zmuszałoby do wysiłku okiełzywania i przezwyciężania słabości, naturalnych skłonności do kłamstwa, gwałtu, kradzieży, bezprawia itd.

Co innego służba Bogu. Ten nie daje, a wymaga. Nie dość, że zapakowawszy z nim na dobre trzeba pod jego kontrolą bezustannie toczyć walki ze sobą, to jeszcze chcąc nie chcąc trzeba się z tym obnosić /niekoniecznie w sutannie/.

Oto przykład: jeśli w gronie magazynierów, z których każdy kradnie, jeden nie ukradnie, to po wątpliwej nagrodzie, jaką jest ulotna satysfakcja ze zwycięstwa nad sobą, Pan Bóg skazuje go na wyśmianie i alienację. Jeśli w gronie dziennikarzy jeden odmówi okłamywania czytelników - spotka go surowa kara: brak zrozumienia, degradacja zawodowa, zmniejszenie poborów, zwolnienie z pracy. Przykłady można mnożyć. Nie twierdzę jednak, że kradnący magazynierzy czy kłamiący dziennikarze są ludźmi, którzy sprzedali duszę diabłu. Postępują podobnie jak ja: trochę temu, trochę temu. Oczywiście są różnice: w proporcjach a te układają się z orientacji: na świętość albo na diabła. I właśnie orientacja na diabła, a nie absolutne zaprzedanie mu duszy jest postawą najpopularniejszą. W drugiej kolejności orientacja na świętość i pakt z szatanem, na ostatku służba Bogu.

Jak mówiłem, szatan nie chce nic, ale w miarę oddawania mu się daje coraz więcej. A jak ktoś bierze wiele więcej niż inni - też podpada, a nawet traci wszystko. Przykład: jeśli w gronie kradnących magazynierów jeden kradnie 3 razy więcej, kradnąca większość powie mu: Hola! Rzucasz cień szatana na nas! I denuncjują go. Inny przykład: Miłosierny. Ogół dziennikarzy go nie lubi, bo sprzedał się bez reszty szatanowi, tyleż bierze i rzuca cień. Albo niepopularny Wilhelmi - ten chyba i diabłu podpadł jako pretendent do zwalania go z szatańskiego stołka.

A świętość? Czy naprawdę ci nieliczni święci nic z tego nie mają? Swiętość, a częściowo zwykła orientacja na nią daje twardy grund. Diabeł powiada: nic nie waży, nic nie mierzy. Jak ty jemu spod tyłka nie wyciągniesz, to on tobie. Jak ty nie ukradniesz tych pieniędzy, ukradnie je kto inny. Jak ty nie zamulisz resztek zdrowego rozsądku w mózgach czytelników zrobi to kto inny jeszcze lepiej. Bo ludzie są tylko ludźmi, a człowiek chce żyć.

- No tak, ale staramy się tego nie mówić wprost.
- To może poprawię na "zhańbiona".
- Niestety sens pozostanie ten sam.
- Piekielny?
- Piekielny.
- No to o co u diabła nam chodzi?!
- Hola, hola! Panie Lechu - niech pan posłucha: my nie wymagamy od poetów utworów ewidentnie szatańskich. Wystarczy jeśli są metafizyczne, to już bierzemy! Piekło było, jest i będzie. Szatan jest wieczny - każdy klecha c tym wie i liczy się z nami. My nie musimy go drażnić. Wie pan, jacy oni są fanatyczni. Zaraz te zaklęcia, wyklęcia, straszenie krzyżem i podobne sztuczki. I co z tego jest? Jakieś markotności w naszych szeregach, zadumy, wsobności, żale, rezygnacje, że nie powiem o zdradzie, żeby nie wywoływać tradycyjnego wilka z przysłowiowego lasu. Niech pan pisze wiersze o tym, że piekło jest wielkie, że smoła leje się gorąca obficie, szatani ogniem zieją, a teren naszego działania - ten nasz, polski ziemski padół niech pan zostawi nam, aktywowi, bo to są sprawy trudne i drażliwe, wymagające przemyślanej strategii. Czy my się rozumiemy? U pana wszystko dzieje się tu i teraz, na ziemi. A piekło jest wieczne-i to jest temat! Ale powtarzam - nie wymagamy już, by wiersze były piekielne: wystarczy o ogniu, smokach, czeluściach. Metafizycznie. Niech pan zostawi adres, zaprosimy pana za rok, a pan w tym czasie napisze kilka wierszy metafizycznych.
Wrzucił do ognia dwa ocalałe maszynopisy.
- A teczkę oddaję. Tak między nami: niech pan przemyśli sens swojego powołania. Czasy się zmieniły. Jeśli chce pan korzystnie sprzedawać się diabłu, niech pan pisze nie źle, ale średnio. Ciepło - zimno. Trochę dobrze, trochę źle. Niby o tym, niby o tym. Już to o świętym, ale o złym. Czy to nie pomysł prawdziwie szatański? O niczym pisz, synu, a słowo Twoje przemówi z diabła, diabłem i o diable. Bo tak naprawdę, w najgłębszej swojej istocie szatan to nie gwałty, bezprawia, jęki krzywdzonych, płacze oszukanych, rozpacz poniżonych, ani nawet smoła i czeluście - diabeł to nic! Pustka, próżnia i chaos - oto jego imiona, oto nasz cel, cel zaprzedanych i kupczących duszą, aktywu i pisarzy, cel naszego kierownictwa. A teraz - won, z Bogiem, jeśli słowa moje ci niemiłe!
Wstałem, odszedłem jak piorunem rażony od biurka w kierunku obitych czarną sierścią drzwi, otwarłem je... a tam, miast sekretariatu i tapirowanego wampa przepaść, czeluście, a w dole ogień. Obudziłem się zlany piekielnym potem i bez śniadania ruszyłem do organizatora Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, księdza N., z którym umówiono mnie na 9,00. Bowiem, jak mówiłem, święty to ja nie jestem, tak jak inni kombinuję na różne strony, sny miewam grzeszne i lubieżne, ale na jawie, tak na trzeźwo - orientuję się na świętość.
Cóż, kiedy trudno otrząsnąć się z tak koszmarnego snu! W drodze do kościoła św. Anny myślałem o tym, co powiedział mi diabeł. I czy to był właśnie on? Co wiemy o nim prócz tego, że jest i że jest w nas?

Lech Dymarski

Tacy są ludzie i nic nie poradzisz. Swiata nie zmienisz. Ale gruntu nie ma... Jest bagno. Lepkie, elastyczne i przyjemne przy pierwszym dotyku bagno. Ci, którzy orientują się na diabła, w fazie końcowej cyklu stają się spięci, wystraszeni, mówią półsłówkami i półzdaniami, coś im wiąże ręce, coś ich trzyma, piją wódkę w dużych ilościach, czasem płaczą, ale nie wiedzą czemu. Swiętość daje,jak powiedziałem - twardy grunt. Można się od niego odbijać, szlajać w zakamarkach duszy i ciała, gubić w złożonościach, niepewnościach i nieokreślonościach i spadać obijając się boleśnie na ten twardy grunt: tak - tak, nie - nie. Prawda jest prawdą. Czarne jest czarnym. Krzywda jest krzywdą. I święty ma to, że wie co jest grane. Byle kto mu nie zamiesza.

Miałem sen sugestywny, koszmarny:
Poszedłem z wiadrami do diabła. Duże nadpalone biurko, gruby dywan cuchnący smażącym się polyamidem, osmalone ściany i takiż portret Mefista. Chodziło o mój udział w corocznej imprezie Tydzień Antykultury - Szatamalia 79. Czterdziestu paktujących z diabłem pismaków ma czytać wiersze na głos w specjalnie przygotowanej scenerii typu ciemność-zgiełk-czeluść: dużo dymu bangale, tradycyjne lanie smoły etc. I my - poeci: turpizm, nihilizm, kaleczenie mowy ojczystej, wulgarne słownictwo. Tak było co roku, a kończyło się to elitarną balangą: tania wóda, łatwe kobiety, wyszydzanie podstawowych wartości. Jako debiutant w tej imprezie konsultowałem przed wizytą u diabła moje teksty z kilkoma ludźmi, m.in. z Klubu Orientacji na Diabła "KOD", w Towarzystwie Trzebienia Cnót Obywatelskich i Stowarzyszeniu Krzewienia Bezprawia i Swieckiej Antykultury. Odegnali moje wątpliwości. Że wprawdzie bezpośredniej gloryfikacji Lucypera nie ale nie o to chodzi, wiersze są w duchu par excellance piekielnym, wymowa subtelnie zakłamana, język doskonale kaleki, całość jednoznaczna, a jawnego nawoływania do rozpusty, gwałtu i mordu nie ma, co utworom tylko na korzyść wychodzi.

Podaję diabłu dwa najbardziej /moim zdaniem/ szatańskie wiersze. Czyta pierwszy i... bach! do wiadra z zapaloną benzyną. Czyta drugi- bach! do ognia. Na miły Bóg - pomyślałem niechcący - co się dzieje!
- Czy ma pan jeszcze jakieś utwory przy sobie - pyta diabelsko.
Podaję mu inne, choć już nie tej diabelskiej mocy. Łups, do ognia. Panie! I ty na to patrzysz! Daję resztę wierszy. Spalił, dwa zostawił. Takie trochę ni zatym, ni za tym, temu świeczkę, temu ogarek, no, sami wiecie.
- Może te - mruknął niezdecydowany.
Panie Lechu, powiada przymilnie szatan. Podstawową zaletą tych wierszy jest ich aktualność. Powtarzam: zaletą. Ja nie mam żadnych zastrzeżeń do ich bezwartości artystycznej ani, jako diabeł, do ich treści merytorycznej... Coś kombinuje, pomyślałem, znam ja te wstępy. One są zaangażowane - tu podniósł głowę i spojrzał mi w oczy aż do gorącego bólu.
- Nie ma pan wierszy chociaż odrobinę wartościowych, wie pan: stonowane wulgaryzmy, język mniej pokraczny, ukryte znaczenie i tak dalej?
- Nie, tylko ten chłam.
- No widzi pan. A my w tym roku łagodzimy. Przyjeżdża tu papież i nie można go drażnić. Dobieraliśmy raczej utwory no... metafizyczne. A u pana są rzeczy wprost. Słowo czytane w piekle brzmi inaczej. Ostrzej. Jednoznaczniej. Pisze pan na przykład o zgwałconej pannie Marii.
- Ale chyba o to nam chodzi?

EMIL ASHØJ

ORD FRA EN DANSK VEN AF POLEN

Venner!

Den 3.maj er en af de gode og opmuntrende datoer i Polens dramatiske, til dels tragiske, historie. 3.maj fejrer vi mindet om de patriotiske kraefter, der efter ulykken i 1772 fandt sammen for at arbejde for store reformer i deres faedreland.

Forfatningen af 3.maj 1791 var et godt grundlag for en polsk renaissance. Forfatningen var udtryk for fasthed og faellesskab med vilje til en - for sin tid - demokratisk udvikling.

Netop derfor ville Polens tre staerke naboer ikke tillade, Konstitutionens og den polske stats eksistens. Den 2.deling i 1793 - som Østrig dog holdt sig udenfor - efterfulgtes 1795 af den 3.deling, hvor det ulykkelige landblev parteret af Rusland, Preussen og Østrig.

Polens saga var tilsyneladende ude; men saa laenge der lever polske patrioter vil den polske nation bestaa. - Og venner har I, selv om de er svage.

I aar har 3.maj-festen en nuance af sorg, idet det i aar er 40 aar siden, at officerer, mange af dem reserveofficerer, laeger, videnskabsmaend og andre folk af betydning for det polske folks fremtid blev transporteret vaek fra NKVD-lejrene Kozielsk, Starobielsk og Ostaszków i marts, april 1940. Den skaebne fangerne fra Kozielsk fik, kender vi. De blev myrdet i Katyn-skoven. Det drejer sig om ca 4500 ofre.

Der foreligger ingen tilstaaelse i denne grufulde sag. Intet internationalt tribunal har dømt de skyldige; men indicierne taler deres staerke sprog.

Vi begraeder og aerer disse martyrer for Polens Sag.
Gid Sandheden maatte blive kendt uden for exilpolakkernes og deres venners kreds.
Lenge leve Polen!

/Ord fra en dansk ven af Polen til de frie polakker i Danmark samlet i København for at fejre 3.maj/

Przyjaciele!

3.Maja jest jednym z tych dobrych i nadzieją wypełnionych świąt w dramatycznej, częściowo tragicznej historii Polski. 3.Maja święci my pamięć patriotów, którzy po nieszczęściu 1772 roku podjęli pracę nad zmianami ustroju swojej Ojczyzny.

Konstytucja 3.Maja 1791 była doskonałą podstawą odrodzenia Polski. Była ona zarazem wyrazem zdecydowania i wspólnej woli demokratycznej odnowy.

Właśnie dlatego trzej silni sąsiedzi Polski nie chcieli dopuścić, by Rzeczpospolita i Konstytucja się ostała. Po drugim rozbiorze w 1793, w którym Austria nie wzięła udziału, nastąpił trzeci rozbiór w 1795 roku a państwo zostało podzielone między Rosję, Prusy i Austrię.

Polska przestała istnieć, ale tak długo jak żyją Polacy - naród polski nie zginie. A przyjaciół Polacy mają, chociaż są oni słabi.

W tym roku święto 3.Maja jest otoczone żalem, gdyż przypada 40. rocznica, gdy oficerowie, w tym wielu oficerów rezerwy, lekarze,

dokończenie ze str.23

naukowcy i inni o wielkim znaczeniu dla przyszłości narodu polskiego zostali w marcu, kwietniu 1940 roku przewiezieni z obozów NKWD: Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa na zagładę. Los więźniów z Kozielska jest nam znany. Zostali oni zamordowani! w lesie katyńskim. Odnaleziono tam około 4500 ofiar.

Nie ma sprawcy tego okrucieństwa. Żaden trybunał międzynarodowy nie ukarał winnych, jednakże fakty przemawiają swoim własnym językiem.

Opłakujemy i czcimy tych Męczenników sprawy polskiej.
Niech prawda będzie powszechnie znana.
Niech żyje Polska!

/Wypowiedź przyjaciela Polski do wolnych Polaków w Danii w czasie uroczystości 3. Maja w Kopenhadze/

● Telewizja szwedzka nadała w ub. roku serię programów dla upamiętnienia rocznicy wybuchu II.wojny światowej i akcji ratowania więźniów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych przez hr.Bernadotte.
W okresie 1944/45 uratowano w ramach tej akcji około 17 tysięcy ludzi różnych narodowości, w tym Żydów i Polaków.
W progranie/m.in.w dniu 21.09.79 wspominali o tym Franciszek Łyko Tadeusz Ruszkowski i Antoni Wieloch zam.w Szwecji.

● Jak się okazuje PRL i NRD to dwa państwa, które najbardziej interesują się literaturą duńską Wydawnictwo Poznańskie, którego dyrektorem jest Jerzy Ziołek - jest głównym wydawcą przekładów literatury skandynawskiej.
J.Ziołek i Adela Skrętna, tłumaczka przebywali w kwietniu br. w Danii, gdzie byli gośćmi m.in. duńskiego wydawnictwa Gyldendal w Kopenhadze.

● kand.nauk hum. Peter Ravn w czasie 1976-1979 przebywał kilka razy w PRL, w tym jako stypendysta i wykładowca w Warszawie.
W tym czasie zrobił wiele fotografii, które przedstawiają życie codzienne Polaków.
Przez cały rok bieżący rezultat można obejrzeć na wystawie wędrownej pt.Obrazy polskie w różnych bibliotekach publicznych w Danii Organizatorem jest duński Związek Bibliotek.

==========================

FUNDUSZ WOLNEGO SŁOWA ZOSTAŁ UTWORZONY NA WEZWANIE OPINII SPOŁECZNEJ W KRAJU W 1978 ROKU BY DOPOMÓC WYDAWNICTWOM UKAZUJĄCYM SIE POZA CENZURĄ W POLSCE. DARY MOŻNA PRZESYŁAĆ NA KONTO DELEGATURY SKARBU NARODOWEGO W DANII
Postgiro nr 3 30 74 76

==========================

ALEKSANDER FORD

Pamiętamy jego piękny i wzruszający referat o jego przyjacielu Januszu Korczaku, który wygłosił w Kopenhadze. Znamy i pamiętamy jego filmy: Ulica graniczna/złoty medal na festiwalu w Cannes/, Chłopcy z ulicy Brackiej, Krzyżacy, Młodość Chopina
W 1968 roku został wygnany z PRL przez Gomułkę i Moczara.Osiadł z rodziną w Kopenhadze. Tu zrobił film według powieści A.Sołżenicyna "Pierwszy krąg", następnie w RFN film "Dr Janusz Korczak". Ostatnio zaś napisał dramat "Dr Korczak", który wystawił na scenie kopenhaskiej z Władysławem Szeybalem w roli głównej.
Zginął śmiercią tragiczną 4. kwietnia 1980 roku w Naples, na Florydzie w USA. Pozostawił żonę Elinor i dzieci Justynę, Romana i Konstancję.

Cześć Jego pamięci.
Józef Parnas

EUGENIUSZ S.KRUSZEWSKI

MELIANIE NASZYCH CZASÒW

Drodzy Rodacy, kaere danske venner af Polen!

razem ze wszystkimi ośrodkami polskimi w wolnym świecie oddajemy w dniu dzisiejszym hołd publiczny ofiarom Katynia, który jest symbolem wszystkich Polaków zamordowanych przez Sowiety. Przypominanie tego wymaga nie tylko polska racja stanu, ale także dobrze pojęty interes narodu rosyjskiego.

Rozmiary i potworność tej zbrodni przewyższa wszystko co dotąd znaliśmy. Cały wolny świat jakby przerażony wielkością przestępstwa chce odsunąć myśl o rzeczywistości... W miarę upływu lat - wbrew logice - pamięć o żołnierzach polskich z Katynia i innych dotąd nieujawnionych miejsc zbrodni ożywa i rozszerza się. Nie jest to dziwne gdy się zważy, że niemal każde środowisko ma kogoś kto tam zginął, także wśród nas tu w Danii; gdy system zalegalizowanego niewolnictwa niszczy dzisiaj całe narody, a zbrodnia z przed 40 lat pozostaje nieukarana. Nieukarana pozostaje ona nie z braku dowodów, które jak wiadomo zebrała Międzynarodowa Komisja w 1943 roku, które zebrały rządy Stanów Zjednoczonych i W.Brytanii, ale dzięki koniunkturze politycznej, krótkowzroczności i oportunizmowi.

Są jednak w dziejach narodów, a także w życiu każdego człowieka takie chwile, że trzeba wybierać albo to co jest dogodne i zrezygnować z zasad moralnych, albo stać przy tych zasadach i płacić za nie wolnością.

Już z czasów starożytnych znamy opis spotkania z tymi co mają siłę, chcą władzę i uważają za dobre wszystko co służy ich potrzebie, a tymi co są słabsi, a sile przeciwstawić mogą tylko słuszność, zdanie się na Opatrzność i zaufanie do sprzymierzonych. Nie trzeba dodawać, że Melianie pobici przez wroga, opuszczeni przez aliantów i wydani na łup zwyciezcy poszli w niewolę.

Płynie z tego jednak nieśmiertelna nauka moralna: nie wolno rzucić zasad moralnych przed prawem, a prawa przed siłą.

W myśl tych zasad zebraliśmy się dzisiaj tutaj, by oddać hołd męczennikom, bo nie zapominamy, że znalazłwszy się między siłą a podłością, nie należy odstępować od zasad politycznej moralności. Naród nasz walczył o te zasady od Włodkowica i pozostał im wierny, by ratować to co jest najtrudniejsze - godność narodową.

Po przejmującej uroczystości w kościele, gdzie oddaliśmy pokłon Panu naszemu i prosiliśmy o spokój dusz tysięcy Polaków zamordowanych i zamęczonych przez Sowiety - przekazuję ten obraz Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska pod opiekę zarządu Biblioteki Polskiej, który ma być widomym znakiem naszej pamięci o pomordowanych za to tylko, że byli Polakami. "Zginęli za wolność, wciąż wolności służą" jak mówi motto Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

/Przemówienie przy przekazaniu kopii obrazu
MB Kozielskiej pod opiekę zarządu Bibliote
ki Polskiej w Kopenhadze w dniu 27.04.1980/

NOTATKI SKANDYNAWSKIE

• Zgodnie z zaleceniem Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata powołano na terenie Danii z inicjatywy Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków - Komitet Obchodu Roku Katyńskiego, który patronuje wszystkim uroczystościom i imprezom związanym z Rokime Katyńskim.
W skład Komitetu Obchodu wchodzą przedstawiciele duchowieństwa,ośrodka Polskiej Misji Katolickiej władz na emigracji, organizacji niepodległościowych, przedstawicieli społeczeństwa polskiego i duńskiego.

• W dniach 31.marca i 22.kwietnia br.odbyło się posiedzenie zarządu Biblioteki Polskiej ośrodka PMK w Kopenhadze, na których omawiano m.in.przygotowania do uroczystości w ramach Roku Katyńskiego i święta 3.Maja.

• W dniu 13.kwietnia br.ks.prałat Cz.Chmielewski odprawił w Malmö/Szwecja/ Mszę św.za pomordowanych w Katyniu.

• W niedzielę dnia 20.kwietnia br.Komitet Katyński w Szwecji rozprowadzał ulotki z zapowiedzią specjalnej Mszy św. za pomordowanych w Katyniu/27.04./ oraz wieczornicy/26.04./organizowanej w Sztokholmie.

• Komitet Organizacyjny Roku Katyńskiego w Danii odbył swe kolejne posiedzenie w dniu 22.04. br.

• W sobotę 26.kwietnia br.Komitet Katyński w Szwecji zorganizował wieczór poświęcony Katyniowi. W wieczorze wziął udział m.in. Tadeusz Polanowski, który recytował własne utwory poświęcone pomordowanym w Katyniu.

• W niedzielę 27.kwietnia br.zostały odprawione Msze św. za pomordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni sowieckich.
W Sztokholmie Mszę św.odprawił ks.Jan Buczkowski natomiast w Jönkiping ks.Bolesław Witwicki, którzy także wygłosili okolicznościowe kazania.

• 27.kwietnia br.odprawiona została uroczysta Msza św.za ofiary Katynia w kościele św.Anny w Kopenhadze, siedzibie PMK w Danii. Mszę św.koncelebrowali: ks.prałat Zbigniew Bernacki,rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks.rektor mgr Jan Szymaszek i proboszcz ks.Józef Dudek.
Ks.prał.Z.Bernacki wygłosił głębokie w treści i wzruszające kazanie.
Podczas Mszy św.został poświęcony obraz/kopia/Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska, przy którym straż trzymała młodzież ze Szkoły Wychowania Religijnego i reprezentanci kombatantów: plut.Stanisław Brzeziński,plut. Wiktor Kośmicki i st.ułan Ignacy Kozoń, którzy złożyli też wieniec laurowy z wstęgami o barwach narodowych.
Pieśni religijne wykonał Chór PMK.
W przygotowaniach do uroczystości brały udział Siostry polskie pracujące przy Polskiej Misji Katolickiej.
Po Mszy św., którą zakończono odśpiewaniem pieśni Boże coś Polskę..., obraz MB Kozielskiej został procesjonalnie przeniesiony do lokalu Biblioteki Polskiej ośrodka PMK, gdzie został na stałe umieszczony. Tu przemówienie w imieniu społeczeństwa wygłosił dr Eugeniusz Kruszewski, który przekazał obraz przedstawicielom Biblioteki:pp.Teresie Grinbergowej, Barbarze Kaczmarkowej i Grażynie Szewczykowej.
Na zakończenie uczczono zamordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni sowieckich minutą milczenia oraz odśpiewano hymn narodowy.
W uroczystości wzięło udział ponad 300 Polaków i przedstawi-

cieli społeczeństwa duńskiego z przewodniczącym Komitetu Pro Polonia Emilem Ashoejem.

• Staraniem zarządu Biblioteki Polskiej ośrodka PMK w Kopenhadze została zorganizowana wystawa dokumentalna o Katyniu, którą udostępniono publiczności w dniu 27.kwietnia br. Wystawa dostępna będzie dla publiczności do listopada br.

• W dniu 3.maja br.obchodzono uroczyście święto narodowe w Kopenhadze.
O godz. 18.30 została odprawiona uroczysta Msza św. którą celebrował ks.rektor J.Szymaszek, a następnie staraniem zarządu Biblioteki Polskiej urządzono wieczór pod hasłem: Prawda siłą pokoju.
Na program złożyło się odśpiewanie hymnu narodowego, recytacja poezji w wykonaniu p.Barbary Kaczmarkowej, przemówienie okolicznościowe ks.prof.dr Józefa Grochota, wspólny śpiew i kawa. W imieniu Komitetu Pro Polonia przemówienie wygłosił Emil Ashoej.
W wieczorze wzięło udział około siedemdziesiąt osób.

• W Aarhus/Dania/ zorganizowana została w dniu 4.maja br.uroczystość, na którą złożyła się Msza św.odprawiona przez ks.J.Dudka, proboszcza dla Polaków w Kopenhadze, a następnie został wyświetlony film pt.Pielgrzym /z pobytu Ojca św. w Polsce/ zakupiony przez PMK w Danii.

• Rada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji zorganizowała w dniu 3. Maja wieczornicę w lokalu OPON w Sztokholmie.

• Ambasada Turcji w Kopenhadze rozesłała do wszystkich parafii katolickich w Danii zestaw fotografii z pobytu Papieża Jana Pawła II. w Turcji,a tureckie Biuro Podróży eksponowało fotografie w centrum Kopenhagi.

• Nowym naczelnym redaktorem "Wiadomości Polskich"/Sztokholm/ został Jan Kleban.

• Komitet Katyński w Szwecji zorganizował wieczór, na którym wyświetlono film pt.Pielgrzym/o pobycie Ojca św.w Polsce w czerwcu 1979 roku/.
W czasie wieczoru wystąpili satyryk Tadeusz Polanowski i publicysta Jan Żuchowski.

• Rozjemca Prasowy w Szwecji wypowiedział się, że nie widzi powodu by krytykować "Wiadomości Polskie" za artykuł omawiający infiltrację wychodźców polskich. Jest to zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę, że dwie osoby zostały aresztowane przez policję a konsul PRL S.Kwieciński został wydalony ze Szwecji za uprawianie szpiegostwa wśród Polaków osiadłych w Szwecji.

Z ŻYCIA T.P.PUNO O/SKANDYNAWIA

• W lutym br.przy okazji wyświetlenia filmu pt.Pielgrzym w ośrodku Polskiej Misji Katolickiej w Kopenhadze, prof.dr J.Parnas przemówił do zebranych apelując o pomoc finansową na rzecz Polskiego Uniwersytetu w Londynie.

• Ks.dr Władysław Zdunek opublikował na łamach "Informacji PMK w Danii" artykuł pt.Trzeba im pomóc, omawiając pracę Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie oraz złożył na PUNO 470.-dkr. Zarząd składa Przewielebnemu Księdzu serdeczne Bóg Zapłać.

• Dr med.K.Polańska złożyła dar na rzecz PUNO w wysokości Ł 50.- i została wpisana do Złotej Księgi Polskiego Uniwersytetu w Londynie.

• Pan Stanisław Dąbrowski, inwalida zam.w Roskilde/Dania/ zgłosił się do PMK i powiedział: "przeczytałem w Informacjach PMK artykuł o Polskim Uniwersytecie. Spełniam swój patriotyczny obowiązek i oddaję w ręce przewielebnych księży moje oszczędności w wysokości 10 tysięcy dkr. Jestem szczęśliwy, że pieniądze będą służyć tak pięknemu celowi."

Pan S.Dąbrowski został wpisany do Złotej Księgi PUNO. Zarząd T.P.PUNO O/Skandynawia składa jeszcze raz na tej drodze serdeczne Bóg Zapłać i zapewnia, że dar służyć będzie wolnej nauce polskiej.

● Dr inż.A.Piontkowski opatentował swój wynalazek dot.akumulatorów jako siły napędowej samochodów.

● Prof.dr Józef Parnas został wybrany członkiem Klubu Odkrywców/The Explorers Club/ w Nowym Jorku. Klub skupia badaczy Ziemi, oceanów i przestrzeni kosmicznej.

● Przedstawiciel zarządu T.P. PUNO na Szwecję inż.W.Sas-Korczyński organizuje ośrodki Towarzystwa w Sztokholmie, Malmö i Uppsali.

● W dniu 23.kwietnia br.odbyło się zebranie klubowe w Kopenhadze z udziałem przedstawicieli z Malmö/Szwecja/, na którym mówiono o zbrodni katyńskiej. Zarząd Towarzystwa Przyjaciół PUNO przeprasza na tej drodze Komitet Organizacyjny Obchodu Roku Katyńskiego w Danii, iż w zaproszeniach swoich na zebranie podał faktu, że organizatorem Roku Katyńskiego jest w/w Komitet.

● Na prośbę członków Towarzystwa w Szwecji zwrócono się do Zarządu Głównego T.P.PUNO i do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Londynie, by interweniowano u władz szwedzkich w związku z wychowaniem ateistycznym i indoktrynacją komunistyczną dzieci polskich przez nauczycieli związanych z ambasadą PRL.

/Opracowano na podstawie danych zarządu T.P.PUNO O/Skandynawia/

==============================

SKARB NARODOWY TO PODSTAWA NIEZALEŻNEJ AKCJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ. Złóż dar na Polsk National fond i Danmark konto - postgiro nr 3 30 74 76

==============================

● W niedzielę dnia 11.maja 1980 została odprawiona Msza św. w kościele św.Krzyża w Nykøbing F. /Dania/ za zamordowanych w Katyniu i innych miejscach przez Sowiety.
Mszę św.celebrował ks.Herbert Legut.
W tym samym dniu w ramach obchodów Roku Katyńskiego Związek Wolnych Polaków i duński Komitet Pro Polonia zorganizowały odczyt w j.duńskim na temat zbrodni katyńskiej, który wygłosił kand. nauk hist.Emil Ashøj wysłuchany przez zebranych/także z Marbio/ z dużym zainteresowaniem.
W uroczystości wziął udział m.in dr E.Kruszewski.

==============================

KRONIKA poświęcona sprawom polskim założona w grudniu 1970 r. pismo społeczno-katolickie i półoficjalny organ Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii potrzebuje pomocy wszystkich rodaków, którym dobro polskiej społeczności i sprawy narodowe nie są obojętne.
Najlepszą pomocą jest opłata prenumeraty rocznej w wysokości 50 koron na konto w Postgiro nr 2 20 55 05

==============================

Kronika historyczna

26.03.1945 Związek Sowiecki aresztuje szesnastu przywódców Polski podziemnej

17.04.1943 Rząd Rzeczypospolitej Polskiej wysyła notę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie zbrodni katyńskiej

30.04.1950 śmierć K.Pużaka, przewodniczącego Rady Jedności Narodowej w Kraju od 1944 r.więźnia sowieckiego

12.05.1935 śmierć Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego wodza w wojnie z bolszewikami

12.05.1970 śmierć gen.broni Władysława Andersa, więźnia sowieckiego i zwycięskiego wodza z pod Monte Cassino

LISTY DO REDAKCJI

Do redakcji "Kroniki"

W nr 3-4/1980 "Kroniki" zamieściliście wielostronnicowy "List otwarty..." niejakiego J.Skrodzkiego z daty 15.12.79, który odno si się w początkowych akapitach do wywiadu premiera Begina z 15. 5.79. W związku z tym listem pozwalam sobie prosić Redakcję o umieszczenie w całości w najbliższym numerze "Kroniki" również i moje uwagi.

Z podanego w "Liście..." J.S. urywku wypowiedzi premiera Begina jak i z dalszego ciągu pisma wynika niezbicie, że zderzyły się tu ze sobą dwa fanatyczne arcynacjonalizmy, operujące na dodatek nie udowodnionymi, a wyssanymi z palca liczbami. Jednym zdaniem "wart pałac Paca, a Pac pałaca" - i tu szkoda uczciwych słów na jakąkolwiek dalszą dyskusję.

Mnie interesuje inna strona "Listu...". J.S.rozżalony - może słusznie, że nie został zaliczony w poczet zasłużonych dla narodu żydowskiego, zbrodnie dokonane przez niektórych Żydów, z pianą na ustach/to dotyczy ogólnego tonu "Listu" uogólnia na większość Żydów polskich. A to już paszkwil!
/tu polemuzuje autor z poszczególnymi wywodami J.Skrodzkiego,red./

Wiadomo, że Polacy, którzy ratowali Żydów byli ludźmi nie przypadkowymi ale szlachetnymi i odważnymi, natomiast ratowani przez nich Żydzi byli raczej przypadkowymi. Toteż zdarzało się, niestety, i ku mojemu wstydowi, że niektórzy z nich odwrócili się plecami do swoich Wybawicieli. Ale ci ostatni nawet i tę małoduszną postawę przebaczali uratowanym ponieważ byli ludźmi nie z przypadku, byli bohaterami, Wielkimi Polakami! Czego nie można powiedzieć o J.S.! On powtarza tylko znane nie od dziś komunały: przed wojną - "żydokomuna", UB - to Żydzi, jakaś zbrodnia polityczna - Żydzi, fatalna gospodarka w Polsce - Żydzi/.../

J.S. w swym zaślepieniu podaje, że Niemcy wymordowali 2.4 miliona Żydów polskich i 2.9 miliona Polaków, zapomina jednak dodać, że 2.4 miliona równa się około 70% całej populacji żydowskiej w Polsce, podczas gdy 2.9 miliona Polaków to zaledwie ok.9% ludności polskiej! /.../

Poza tym wszystkim bardzo dziwnym wydaje się fakt, że "argumenty"J.S. odnoszą się jednostronnie tylko do Żydów i tylko do okresu od 1918 r.do kilku lat po wojnie, czyli do czasów raczej dawniejszych. A co się dzieje w Polsce współczesnej? Czy Dzierżyńscy wymarli definitywnie i nastał już raj w Polsce bez Żydów?/.../

Kopenhaga, dnia 15.kwietnia 1980 r.

Marek Spaet
Blegdamsvej 74, 2100 Kbh.Ø

Kopia do wiadomości
Związku Żydów Polskich
w Kopenhadze

List otwarty b.żołnierza Armii Krajowej Jerzego Skrodzkiego do premiera Begina jest niewątpliwie jedną z wielu reakcji na nieodpowiedzialne wystąpienie tego ostatniego.

Jednocześnie wiemy, że problem pojednania jest niełatwy, wymaga dystansu czasowego, wzajemnej dobrej woli i uczciwości po obu stronach. Wystąpienie p.M.Begina nie przyczyniło się w żadnej mierze do polepszenia atmosfery, a więc było szkodliwe.

Szkodliwe jest także i to, że zarówno autor listu jak i wielu emigrantów z PRL nie rozróżnia między Polską niepodległą a podległą Związkowi Sowieckiemu PRL.

Fakty ocalenia tysięcy Żydów przez Polaków, którzy byli gotowi poświęcić życie niestety nie są zapisywane na dobro społeczeństwa polskiego. Uogólniane są natomiast fakty szantażu i wydawania Żydów w ręce gestapo przez nieliczne elementy przestępcze. Można więc mówić o antypolonizmie.

Fakt antysemityzmu jest niezaprzeczalny z tą jednak różnicą, że przeciwko niemu występowali sami Polacy, część inteligencji. Natomiast w obliczu kampanii antypolskiej potępiającej cały naród nie zabierają głosu Żydzi polscy nawet ci, którzy poczuwają się do związku z polskością. Tylko nieliczni rozumieją konieczność przełamania kryzysu w stosunkach między Polakami a Żydami. Do nich niewątpliwie należą: dr Józef Lichten/Rzym/, rabin Izaak Levin/Nowy Jork/, profesor historii, Bernhard Levin/Londyn/publicysta,którzy w swych wystąpieniach podkreślają m.in. rolę rządu polskiego w Londynie i jego zabiegi w próbach obrony Żydów i poruszenia obojętnej opinii na Zachodzie.

Autor listu do redakcji dając jego treść do wiadomości Związkowi Żydów Polskich w Kopenhadze zapewne jest zorientowany jak Związek ten zareagował ze swej strony na wypowiedź premiera Begina. Chętnie byśmy treść reakcji Związku opublikowali na łamach "Kroniki".

Redakcja

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Bulletin of Human Rights. United Nations.Division of Human Rights.

Ciołkoszowa, Lidia : Cele i formy działania ruchów wolnościowych w Kraju na podstawie prasy niezależnej.Referat wygłoszony na Zjeździe Jedności z Walczącym Krajem. Londyn: Instytut Badania Zagadnień Krajowych, 1979.

Parnas, Joseph : Thorvald Madsen 1870-1957 - Leader in International Public Health. Copenhagen: Polish University, 1980.

Res Publica.Kwartalnik wydawany w Polsce poza cenzurą.

Katyn, the unforgotten Crime of the Soviets./Studium News Abstracts/.Ann Arbor, Mich.: The North American Study Center for Polish Affairs, 1980.

Sulecki, Władysław : Praca i życie robotnika w PRL - świadectwo złożone na 3.Przesłuchaniu im.A. Sacharowa w Waszyngtonie. Augsburg: Komitet Solidarności z Wolnymi Związkami w Polsce, 1979.

ARCHIWUM

Connie Pedersen na łamach socjaldemokratycznej"Aktuelt"opublikowała artykuł pt.Olbrzymi probelm energetyczny w Polsce, mimo że jest czwartym co do wielkości producentem węgla. /11.lutego 1980 s.9/

Dag Halvorsen w "Jyllands Posten"/7.mraca 1980/omawia akty wnoś wolnościowców w Polsce. Podkreśla, że reżym najbardziej zwalcza działalność Towarzystwa Kursów Naukowych.

Flemming Chr.Nielsen w "Jyllands Posten"/13.03.80/o pracy wywiadu PRL wśród uchodźców w Danii.

Leon Nikulin na łamach Aarhus Stiftstidende-Tilbudsavisen z 19.3.80 mówi o nieświadomości Duńczyków o metodach przemocy stosowanych w Sowietach i bloku wschodnim.

Autor na łamach "JyllandsPosten" z 27.04.80 omawia regulamin stosowany w sowieckich łagrach.

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Box 1806 Dk-2300 Copenhagen S., Denmark.Konto Postgiro Nr 220 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna dkr. 50: półrocznie dkr. 25: Cena egzemplarza dkr.5: Abonenci z poza Skandynawii opłacają dodatkowo porto wg taryfy.
Redaktor Michał W.Zbąski